Nr. 233. Lwów — Wtorek dnia 12 Października. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 50 ct. w Niemczech [illegible] w innych państwach [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: Wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo [illegible] tłustym garmondem po . . . . [illegible]
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 30 ct. Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 5. Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Maksymiliana | Hryhorja Ep.
Jutro: św. Edwarda Kr. | 1 Okt. Pok. P. B.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o 6 m. 21 | Zachód „ „ 5 „ 10
Długość dnia g. 10 m. 49 | Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 października.

W Królestwie Polskiem powstanie w listopadzie kosztem rządu dwadzieścia bibliotek ludowych, zaopatrzonych na początku w 250 książek i w dwie gazetki. Dziesięć tych biblioteczek powstanie przy urzędach gminnych, drugie dziesięć przy szkołach ludowych, a jak te, tak i tamte będą się składały z wybranych już przez kuratoryum naukowe stu pięćdziesięciu wydawnictw polskich i stu rosyjskich, oprócz polskiej *Gazety Świątecznej* i rosyjskiego dziennika ludowego *Potrebnik*. Dział polski złożono z prac znanych pisarzy: Promyka, Dygasińskiego, Junoszy, Prusa, Orzeszkowej, Grajnerta i innych, dział zaś rosyjski wypełnią wydawnictwa moskiewskiej komisyi oświaty ludowej, oraz utwory znakomitych poetów: Puszkina, Lermontowa, Tołstoja i Gogola. Nadzór nad bibliotekami, z których książki będą wydawane darmo, powierzono rządowym urzędnikom, istniejącym w Królestwie Polskiem dla załatwienia spraw włościańskich, tak zwanym „pośrednikom“. Oni będą musieli zbadać, o ile takie biblioteki są pożyteczne i który typ jest wygodniejszy: czy ów przy kancelaryach gminnych, czy też ten drugi, przy szkółkach. Po wyświetleniu tej kwestyi, rząd pocznie zakładać takie czytelnie we wszystkich gminach, przestrzegając stałej zasady, by w bibliotekach znajdowały się tylko dzieła: religijno-moralne, popularno-naukowe, hygieniczne, gospodarcze i beletrystyczne. — Jesteśmy pewni, że to postanowienie rządu rosyjskiego przyjęte w Królestwie z żywem zadowoleniem, a to niezbyt dlatego, że biblioteczki przyczynią się do podniesienia umysłowego rozwoju włościan, lecz jeszcze dlatego, że z rąk ich wytrącą bardzo szkodliwe produkty tajnej literatury, na które dotąd skazani byli czytelnicy pod strzechami. Szkoły nauczyły włościan czytać i rozbudziły w nich pragnienie nowinek ze świata, a duch czasu, przedarłszy się i pod strzechy, rozpalił tam godziwą żądzę wiedzy o czemś więcej, niż tylko o gospodarstwie na kilku morgach. Ta potrzeba książek jeszcze bardziej się wzmoże, gdy z nowym rokiem, który przyniesie monopol wódczany, zupełnie znikną karczmy, gdzie dotąd włościanie spędzali wolny czas na gawędach i zwadach. Dotychczas potrzebowano tylko, aby włościanin umiał czytać i rozbudzony szkołą, by w statystycznych wykazach można było podawać coraz mniejszą liczbę analfabetów; kto dawał ludowi książkę, chociaż najpożyteczniejszą, ten za czasów Hurki i Apuchtina narażał się na surowe kary. A przecież lud pragnął lektury — i oto skorzystały z tego żywioły bardzo podejrzane, kryjące się w cieniu i rozmiłowane w działaniach konspiracyjnych, szkodliwych dla nas pod względem religijnym, społecznym i politycznym. Jak bardzo lud siermiężny i kapotowy potrzebuje książek, jak je widocznie rozchwytuje i jak zatem korzystnem jest dotąd przedsiębiorstwem fabrykować produkty tajnej literatury, sądzić można z tego, że powstały za granicami Królestwa specyalne wydawnictwa, które dla tych rzesz pracują z takiem ryzykiem kontrabandy. Ten zgubny dla naszego ludu i narodu przemysł niezawodnie upadnie, gdy czytelnicy z pod strzechy poczną łatwo dostawać prawdziwie dobre książki.

Obok tej miłej nowiny o postanowieniu przez rząd tworzenia bibliotek ludowych, nadeszła wiadomość, że pomocnik jeneralnego gubernatora warszawskiego ks. Oboleński i gubernator warszawski p. Martynow porzucają swe stanowiska po krótkiem pozostawaniu na nich. Jest to jednak tylko pogłoska, do której nie można nawiązać żadnych kombinacyj, a głosi ona jeszcze, że miejsce księcia Oboleńskiego zajmie p. Turan, albo p. Daragan, miejsce zaś p. Martynowa p. Kniaziew. Ktokolwiek bądź zajmie te wybitne urzędy, zawsze ze strony polskiej będzie tylko jedno życzenie, aby ci dostojnicy, jak i wszyscy inni, kierowali się bezstronnością i życzliwością dla kraju, a nie tą jadowitą ansą, której hurtowną i drobiazgową sprzedażą zajmują się *Moskiewskie Wiedomości*, *Świet* i *Nowoje Wremia*.

Właśnie teraz ta trójka dzienników tak przeciągnęła strunę w judzeniu przeciwko nam, że się naraziła na dawno zasłużoną naganę pism innych w Petersburgu i Moskwie. Rzeczywiście *Mosk. Wied.* wyszły z granic najbardziej rozluźnionego poczucia sumienności publicystycznej. Codzień najmniej pół numeru zapełniają one oszczerstwami, których bezczelność lub niedorzeczność wykażemy przykładami. Oto bierzemy jeden numer 261. Jest w nim krytyka utworów muzycznych Paderewskiego, które — zdaniem *Mosk. Wied.* — są głupie, płytkie, często zupełnie bezmyślne a zawsze pełne cudzych motywów. Następuje artykuł „Polski terroryzm w Galicyi“. Tu powiedziano, że jakiś żyd Zeller oddał polsko-austryackiemu rządowi jakieś znakomite usługi podczas ostatnich wyborów i za to został dzierżawcą podatków, które z całą bandą spekulantów-eksploatatorów pobiera w ten sposób, że „prawosławny i rosyjski lud w Galiczynie“ idzie na żebry, ale dzierżawca zarabia 20 |₀. Jak bardzo trzeba być pewnym ciemnoty swych czytelników, żeby odważyć się im powiedzieć, iż w Austryi pobór podatków jest wydzierżawiany! Tuż potem znajduje się artykuł „Kilka słów o pogodzeniu się Polaków z Rosyą.“ Autor tej rozprawki, jakiś „Nie-polonofob“ opowiada, że pewna Polka przyszła do rosyjskiego dentysty z chorym zębem i prosiła go, aby jej wyrwał „tego Moskala“, a znowu jakiś kelner, który od autora dostał na piwo dwa ruble, rzekł mu bezczelnie: „A ia mischlialem zo pan mnie wieze dasch,“ — „Dlaczego?“ — spytał go autor. — Bo pan Moskowsky estes“ — odrzekł kelner. — Po tej rozmowie poszedł pan Niepolonofob do „Zukiernie“, aby kupić cukierków i prawdziwe jego szczęście, że dobrze umie po polsku, bo inaczej nie mógłby zrobić sprawunku, gdyż wszędzie chcą brać „pienc zloty i groshy dziesęc“, a nie 80 kopiejek, choć to ten sam pieniądz. Takie dowody polskiej niechęci do zgody z Rosyą wzmocnił autor „oburzającym“ faktem, iż p. Bagnicki napisał broszurę pod tytułem „Pétersbourg-Varsovie“, co wskazuje, że podróż cara do Warszawy uważa za równoznaczną z podróżą jego do Paryża, stolicy zagranicznego państwa. „Jak śmiał p. Bagnicki to zrobić, — woła autor — kiedy przecież car jeździł do Kijowa i Niżniego Nowogrodu, a nikt nie odważył się napisać broszury pod tytułem „Petersburg-Kijów“ lub „Petersburg-Nowogród“. Wreszcie w artykule „Lemberski dentysta o Rosyi“ pisze jakiś p. Obleuchów, że w naszym feljetonie dra Gońki o kongresie lekarskim w Moskwie pełno szykan i nieprzyzwoitych drwin z Rosyi. Czytelnicy zapewne pamiętają, że ten feljeton był napisany w tonie bardzo uprzejmym dla gospodarzy kongresu.

Taką oto bronią wojują z Polakami *Mosk. Wied* i taką samą *Nowoje Wremia*, oraz *Świet*. Przeciw takiemu fałszowaniu faktów wystąpiły inne pisma rosyjskie, a że jednocześnie zaszedł znany wypadek w gimnazyum szawelskiem, ostro potępiony przez organ księcia Uchtomskiego, który w dodatku zażądał dla Litwinów książek litewskich, przeto rozwinęła się hałaśliwa polemika. Z niej zanotujemy dwa następujące szczegóły.

Kiedy parę tygodni temu *Petersburskie Wiedomości* wezwały prasę do dyskusyi, czy wykłady języka polskiego i literatury po rosyjsku nie szkodzą polskiemu piśmiennictwu, pierwsze *Nowoje Wremia* pośpieszyło zawyrokować, że absolutnie nie szkodzą. Teraz zaś ten sam dziennik, odpowiadając księciu Uchtomskiemu na propozycyę jego, by Litwinom wolno było modlić się z litewskich książek, drukowanych łacińskiemi literami, a nie rosyjskiemi, jak zaprowadzono od lat kilkunastu, pisze tak: „Przecież dlatego, aby się jakaś literatura rozwijała, piśmiennictwo kwitnęło i język się kształcił, niepodobna się obejść bez czynnego współdziałania szkoły. A więc jakaż ma być szkoła na Litwie: rosyjska czy litewska? Rzecz jasna, że wszędzie powinna być rosyjska“ itd. Z tego wynika, że *Nowoje Wremia* ma na zawołanie takie zdania, jakie mu są na razie potrzebne i raz uważa, że rosyjskie wykłady języka polskiego nie szkodzą naszemu piśmiennictwu, a innym razem głosi, że bez czynnego współdziałania szkoły nie może rozwijać się literatura, kwitnąć piśmiennictwo i kształcić się język. Chaos przekonań jest więc w tym dzienniku tak samo zupełny, jak w *Mosk Wiedomościach*, ale za to w obu ich pospolita łajanina, zwrócona do ks. Uchtomskiego, znajduje się na wysokim stopniu porządku. Książe Meszczerski w swym *Grażdaninie* tak o tem pisze: „Ta naganka na ks. Uchtomskiego tłómaczy się po części tem, że my w sporach literackich i politycznych nie przestajemy stać na niższym stopniu cywilizacyjnym i od argumentów polemicznych zaraz przechodzimy do obelg, a po części tłómaczy się owa naganka nieporozumieniem. Uchtomski wie, że sfery najwyższe chcą doprowadzić kraj zachodni do uspokojenia objawami miłości i zaufania, przyczem nie myślą nic uronić z historycznych praw państwa, — i dlatego surowo potępia tych rosyjskich urzędników, których działalność tchnie nienawiścią i nieufnością. Natomiast przeciwnicy Uchtomskiego bronią cerberów russyfikacyi w mniemaniu, że dla russyfikacyi będzie lepiej, gdy prasa pocznie pokrywać prześladowców wiary i narodowości. Ale do czegoż prowadzi taka opieka nad cerberami? Oto naprzykład do wypadku w gimnazyum szawelskiem. Uczniowie wiedzieli o cesarskim rozkazie, iż każdemu wolno po swojemu się modlić, a władza nie raczyła o tem wiedzieć. Dlaczego nie przeprowadzono surowego śledztwa i przykładnie nie ukarano takiego lekceważenia monarszej woli, a natomiast pozwolono przedstawić uczniów jako jakichś politycznych spiskowców? Interesy państwowe niewątpliwie muszą na tem ucierpieć“.

Na tę bardzo słuszną uwagę księcia Meszczerskiego odpowiedziano mu z przeciwnej strony, że jest chyba szpiclem, skoro zaraz wzywa prokuratora. Podobne spory dowodzą, że przeciwnicy polityki, bronionej przez zacną część społeczeństwa rosyjskiego wystrzelali już wszystkie bodaj pozornie słuszne argumenta i teraz wojują tylko paszkwilami i wybrykami uliczników. Trzeba ich zostawić w spokoju — niech się nasycą tą nadobną zabawą.

Następczyni tronu greckiego, a siostra cesarza Wilhelma II, przeszła, jak wiadomo, na prawosławie, co pociągnęło za sobą zerwanie stosunków między nią a jej cesarskim bratem i nawet wpłynęło na nieżyczliwą dla Grecyi postawę rządu niemieckiego. Teraz brat zapewne pogodził się z siostrą, bo obdarzył ją naraz dwoma orderami — orderem Luizy, noszonym tylko przez księżniczki z domu Hohenzollernów, i orderem Czerwonego Krzyża za opiekowanie się rannymi w obozie pod Laryssą. Te dekoracye są jakby wezwaniem księżny Sparty, aby przyjechała do Berlina, bo musi przecież podziękować za te odznaki. Obrażona siostra nie uchyli się od obowiązku etykiety, przyjedzie do Berlina zapewne z mężem i przy pomocy matki pogodzi się z cesarzem. Usunie to naprężenie, jakie w skutek wojny grecko-tureckiej trwało między Atenami a Berlinem.

Korespondencye.

Wiedeń 9 października.

(*i.*) W łonie prawicy panuje znacznie większy spokój, aniżeli można było wnosić z głosów prasy wogóle, a przedewszystkiem czeskiej. Choć *Narodni Listy* utrzymują z pełną stanowczością, że wniosek językowy barona Dipaulego, a mianowicie sformułowanie tego wniosku przecięło na zawsze nici wiążące Czechów ze stronnictwem katolickiem, w rzeczywistości rozdwojenia tego nie znać. Po obu stronach znajdują się realni politycy, którzy dobrze pojmują, że rozdwojenie byłoby końcem dzisiejszej większości, a że po za nią ani dla jednego, ani dla drugiego stronnictwa miejsca nie ma. Ztąd przesadnych fanfar *Narodnich Listów* nie należy brać zanadto na seryo. Gwałtowność tego pisma niezawodnie utrudnia nieraz wielce samemu klubowi czeskiemu rolę i taktykę. Ale klub sam okazuje w ostatnich czasach chwalebną miarę, świadczącą o wytrawności politycznej, i grzmiące fanfary *Narodnich Listów* więcej działają na zewnątrz, w przeciwstawieniu do drugiego obozu, do opozycyi, którą własny monitor *Neue freie Presse* terroryzuje, smaga i pędzi. Z niefortunnego epizodu wniosku barona Dipaulego, wniesionego w formie, na którą Czesi zgodzić się nie mogli, pozostanie z pewnością nieco kwasu i dużo żalu; stosunek wzajemny nie będzie ani lepszy, ani łatwiejszy. Ale własny interes pozostanie przecież kitem.

Tymczasem upośledzona i pokrzywdzona rzekomo kultura niemiecka w coraz to drastyczniejszych w Izbie występuje barwach. Sprawa antysemity Gregoriga i Schönererianina Iro, która zajmowała parlament przez cały dzień wczorajszy, byłaby wesołą przerwą poważnych zresztą chwil, gdyby nie ordynarna jej pospolitość z jednej strony, a właśnie wielka powaga chwili obecnej z drugiej. Czy zarzucone przez posła Iro posłowi Gregorigowi oblewanie jakiejś panienki wodą sodową w „chambre séparée“ u Wimbergera, w którego salach się zwykle wielkie antysemickie uroczystości odbywają, było faktem czy tylko złośliwą legendą; czy anonimowe doniesienia o tym fakcie żonie Gregoriga, wychodziły z pod pióra posła Iro, czy nie; czy wreszcie słowo honoru tegoż posła Iro, że o sodowej wodzie nie wspominał, słowo, dane uroczyście komisyi dla udzielenia nagany, było prawdziwem, czy też mieli racyę stenografowie zeznający, że wyraźnie słowo to z ust posła Iro wyszło; — to rzecz dla szerszej publiczności ze względu na mało interesujące osoby przeciwników, zbliżonych do siebie poziomem i stopniem kultury, dość obojętna. Ale znamienną dla tonu, jaki w Izbie od czasu obstrukcyi zapanował, była ta nowa burda, a krotochwilnem prawdziwie było wobec wyzwisk i obelg, jakie w tej Izbie padają, żądanie stron obu, aby Izba wybrała komisyę, mającą wyrazić naganę stronie drugiej! Komisya, jak się spodziewać można było, wyraziła naganę obydwom antagonistom. Dzięki jednak mowie Luegera, który przyjaciela politycznego z zapałem godnym lepszej sprawy bronił, ale przytem stronnictwo schönererowskie w cięty sposób schłostał, Gregorigowi przyznano okoliczności łagodzące.

W sprawozdaniu tej komisyi poseł Fuchs skorzystał słusznie ze sposobności, żeby dać wyraz ogólnej nagany za ton, który od pewnego czasu zapanował w Izbie, zastrzegając się wyraźnie, że naganą tą nie chce komisya dotykać obstrukcyi i tych, którzy ją w „eleganckiej formie“ robią. I oto nożyce się po tem nie pozbawionem może pewnej złośliwości uderzeniem w stół natychmiast odezwały, w przemowie jednego z przywódzców obstrukcyi, posła Funkiego; który natychmiast przeciw tym wywodom sprawozdawcy komisyi nagannej zaprotestował!

Był to nie najmniej wesoły epizod dnia, choć wesołą nie można nazwać owę swawolę demagogii niemieckiej w parlamencie austryackim, swawolę ośmieszającą i obniżającą przedewszystkiem swawolników samych, ale w następstwie i cały poziom parlamentaryzmu. A swawola ta jeszcze bardziej gorszące robi wrażenie, kiedy się zważy, że ta „butelka sodowej wody u Wimbergera“ zajęła cały dzień parlamentarny i tem samem kosztowała państwo przeszło sześć tysięcy guldenów!

O reformie lektury klasycznej
w wyższem gimnazyum.

We wtorek dnia 28 września br. odbyło się na wszechnicy lwowskiej zwyczajne posiedzenie miesięczne Towarzystwa filologicznego. Prezes Towarzystwa Radzca Dworu dr. Ludwik Ćwikliński zagaił najpierw posiedzenie wstępnem przemówieniem. Następnie streścił prof. Fischer dawny swój odczyt dotyczący lektury klasycznej w gimnazyum wyższem, który odbył się w poprzednim roku szkolnym i wydrukowany został w ostatnich kilku zeszytach organu Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych *Muzeum*. Wyszła też osobna odbitka tego odczytu, którą autor przysłał był wszystkim filologom, celem bliższego rozpatrzenia się w całej sprawie.

Otóż w tym celu zgromadziło się na to posiedzenie wiele wybitniejszych osobistości pracujących w dziedzinie nauk klasycznych. Między innymi pojawili się profesorowie Uniwersytetu lwowskiego dr. Ćwikliński, dr. Kruczkiewicz, dr. Jezienicki, jakoteż radzca szkolny i inspektor krajowy Emanuel Dworski.

Tym razem chodziło o dyskusyę nad reformą lektury klasycznej w gimnazyum wyższem, którąby sprawę wyświeciła i wyjaśniła, a przez to do dobra nauki i szkoły przyczynić się mogła.

Dziś bowiem zmieniła się poniekąd nauka innych przedmiotów szkolnych. I przyznać należy, nie ze szkodą dla nauki samej, a jednak z wielką korzyścią dla uczącej się naszej młodzieży szkolnej. Zmieniły się zapatrywania i prądy społeczne w rozmaitych kierunkach, toż zmieniła się także dziś nauka języków klasycznych w naszych gimnazyach, odkąd nietylko już osobistości niepowołane, ale nawet powołane i sami fachowi uczeni zaczepiają i atakują nauki klasyczne, na których kształciły się całe pokolenia wszystkich cywilizowanych narodów europejskich; którą wypieściły całe zastępy pierwszorzędnych poetów, mędrców i geniuszów na przeróżnych polach naukowych; które służą nam i dotychczas jeszcze za wzór wszystkiego, co nadobne, piękne i szlachetne, a do których garnie się młodzież nasza tak męzka jak i żeńska z zapałem. A tylko może jaka drobna część tej młodzieży zniechęca się przez niestosowne traktowanie nauki początkowej tych języków przez t. zw. embrya pedagogiczne czyli młode zbyt siły nauczycielskie, jakim poleca się po największej części udzielanie początków tych nauk, i stają się wrogiem tych języków na całe życie, żywiąc do nich wstręt i niechęć bez istotnego właściwie powodu.

Wiemy bowiem, jak przodkowie nasi celowali w tych językach słowem i pismem, jak cały świat uczony w podziw wprawiali w epoce rozkwitu naszej literatury, bo nietylko poeci nasi cudownie pięknym językiem łacińskim prześliczne wiersze układali, ale też i historycy wiekopomne swe dzieła w tym języku pisali. A nawet słudzy Zygmunta I, w czasie pobytu swojego w Wiedniu, narąbawszy w parku cesarskim furę drzewa, zaprowadzeni do odpowiedzialności przed cesarza Maksymiliana I, w języku łacińskim ze swego czynu się usprawiedliwiali, w skutek czego cesarz ten wyraził ogromne swe zdziwienie przed Zygmuntem, że w Polsce nawet słudzy po łacinie mówią i rozumieją.

Po krótkiem tedy streszczeniu całej sprawy przez referenta, rozpoczęła się żywa dyskusya, w której brali udział wybitniejsi filologowie. Jedni bronili dawnej metody, inni podnosząc korzyści nowego planu refe-

---

7)

PO ZWYCIĘSTWIE
POWIEŚĆ
przez
Irenę Mrozowicką.

(Ciąg dalszy).

— Serwus, Stefka! Czemu nie byłaś dzisiaj w szkole?... byłabyś świadkiem pięknej heecy!

Feministka z całą gorliwością ubiegała się o nadawanie swoim słowom i ruchom męskiej szorstkości i energii. Wogóle, choć nienawidziła mężczyzn, naśladowała ich, w czem się dało.

— Nie byłam, bo siostrzyczka moja trochę słaba; musiałam jej pilnować. Ale mówcież, co się stało?

— Ambaras ubliżył mi i natychmiast po szkole wypisałam się z gimnazyum — rzekła Wanda, drżącym od nerwowego wzruszenia głosem.

— Wypisałaś się?! — w Stefkę niby grom uderzył. — Wypisałaś się teraz, w ostatnim roku, i złamiesz sobie karyerę dla jakiegoś głupstwa?

— Ja także powiadam, że zanadto się pospieszyła — wtrąciła Olga; — taka zemsta, to profesorowi tyle szkodzi, co kiwanie palcem w bucie.

— Ale mnieby szkodziło, gdybym musiała jeszcze nadal znosić dowody jego lekceważenia. To nie jest żadne głupstwo, bo mnie już dawno jego zachowanie obraża; a dziś wprost przy wszystkich kazał mi milczeć i wracać na miejsce, jak jakiej dziesięcioletniej smarkacie. Ja już jestem kobietą dojrzałą i mam poczucie swej godności; wiem, co mi się należy.

I Wanda podniosła w górę kształtną swą główkę z zadartym noskiem i różowemi uszkami, w które zapewne na ostatnim wieczorku danserowie musieli jej niemało naszeptać o tem, co się jej należy.

Olga z lekceważeniem machnęła ręką.

— Eh, ktoby dbał o takie marności! Ja, przyznam się szczerze, zanadto sama siebie szacuję, żeby mi miało chodzić o uszanowanie jakiegoś tam Ambarasa!

— Ja na twojem miejscu nie byłabym się wypisała — rzekła stanowczo Stefa. — Kłopotkiewicz może znalazł się nieodpowiednio, ale z pewnością nie miał zamiaru umyślnie ci ubliżyć.

— Ja byłabym pozostała w szkole umyślnie na to, żeby mu na każdym kroku dokuczać; niechby lepiej on wynosił się z gimnazyum — dodała Natalia z zawistnym błyskiem w oczach.

— Kiedyż powiadam wam, że go nie cierpię, nienawidzę! sam jego widok działa mi na nerwy. Będę się uczyła prywatnie i zdam maturę jeszcze lepiej niż wy.

— Nie tak to łatwo bez wykładów, zwłaszcza z matematyką.

— O, znajdę sobie pomoc! — upewniała Wanda z minką pełną fanfaronady. — Już ja się o siebie nie boję.

— Ma pani słuszność. Ja się o panią także wcale nie boję — przemówił w tej chwili wesoły, męski głos i wysoka postać Zygmunta pojawiła się we drzwiach otwartych od sąsiedniego pokoju.

Koleżanki Stefy znały go i nie gniewały się wcale, ile razy udało im się tu go spotkać. Dziś jednak wyjątkowo tak były zajęte faktem zaszłym w szkole, taką miały ochotę sejmować nad nim, że przybycie świadka obcego — i nota bene pochodzącego z wrogiego obozu — nie było im na rękę. Przytem Wanda nie miała jakoś wielkiej ochoty wytaczać swej sprawy przed trybunał męskiej krytyki; to też porozumiawszy się spojrzeniem, dziewczęta zaczęły się zaraz żegnać.

— A cóżto ja jestem... strach na wróble, czy co, że panie przedemną tak uciekają? — zaśmiał się Mundek.

— Ładnie nas pan porównał, do wróbli; żeby choć do jaskółek lub słowików — rzekła Wanda, strojąc obrażoną minkę.

— Nie jesteśmy wróblami, bo się *już* nie damy łapać na plewy — dorzuciła z naciskiem Natalia.

— Chwała Bogu, bo teraz ciężkie czasy, to nawet i o plewy trudno, choćby się kto chciał złapać — odciął Mundek.

Olga nie odezwała się już ani słowem; to lekceważące przekomarzanie, z jakiem Zygmunt zwracał się do jej koleżanek, ją nie na żarty drażniło; milczała jednak, ściągając tylko gniewnie ciemne brewki i nagląc towarzyszki do pospiechu. Wyszła pierwsza, skinąwszy ledwie głową nieznośnemu śmiałkowi.

— Coś te dzielne niewiasty nie w humorze, greka im nie służy — zauważył Mundek po wyjściu panien. A może która z was dostała dwójkę? Stefa, przyznaj się — to się najporządniejszym ludziom zdarza.

— Nie żartuj, Mundek, spotkała nas dziś taka przykrość — odparła Stefa, cała przejęta jeszcze posłyszaną nowiną.

— Cóż się takiego stało?

— Wanda wypisała się z gimnazyum.

— Baba z woza koniom lżej — rozśmiał się Zygmunt — ale nie! cofam, cofam! zawołał prędko, widząc zachmurzającą się twarz Stefy i przypominając sobie ostatnie z nią nieporozumienie. Wiem, że się stała okropna krzywda i społeczeństwu i p. Wandzie. Ale cóż ją u licha zmusiło do takiego nagłego zwinięcia chorągiewki?

Stefa w krótkich słowach, starając się jak najbardziej uniewinnić przyjaciółkę, opowiedziała zajście. Zygmunt słuchał ze spokojną uwagą.

— A widzisz, taka to i wasza emancypacya — wielkie słowa o zbawianiu ludzkości, a dla lada głupstwa cały projekt bierze w łeb — zawyrokował w końcu, zadowolony, że może wykazać całą marność kobiecych usiłowań. — Z balu by z pewnością nie zrezygnowała tak tanim kosztem.

— Widzisz, to nie było znowu głupstwo — broniła Stefa przez solidarność, choć w duszy sama potępiała niewytrwałość koleżanki. Kłopotkiewicz już jej oddawna okazuje lekceważenie, a dzisiaj kazał jej wprost milczeć i wracać do ławki.

— Ojej! albo to mi raz profesor powiedział: cicho bądź. To nie racya żeby się zaraz z gimnazyum wynosić.

— Tak, ale ona kobieta, więc ma prawo do innych względów.

— Otóż to, argument! — kiedy chcecie się z nami borykać i przywłaszczać sobie nasze prawa, to nie wyjeżdżajcie tak na każdym kroku z waszą kobiecością, bo w tem dalibóg nie ma za dwa grosze loiki. Trzeba raz wybierać: albo starosta, albo kapucyn. Zresztą ja doprawdy nie wiem na co wam to całe gimnazyum, te greki i te łaciny — kiedy z was i tak nic nie będzie.

— Zobaczysz!

Z oczu Stefy strzeliły iskry, wyprostowała mimowiednie swoją wysmukłą jak młoda topolka postać i stanęła przed Zygmuntem zarumieniona zapałem, pełna wiary w przyszłość, rozmarzona jakąś wielką myślą, rozpierającą jej piersi poczuciem odwagi i dumy.

Zygmunt śledził grę jej rysów i czuł, że ta fala krwi zalewająca jej blade policzki, zdwaja uderzenia jego serca, że od blasku jej źrenic w jego własnych oczach zapalają się iskry, i jej wzruszenie przejmuje go nagle jakimś dreszczem, wstrząsającym go aż do dna duszy. Bierz licho wszystkie społeczne prądy i walki — niech żyje miłość! niech żyją śliczne szare oczy, co się tak umieją zapalać blaskiem gorącej myśli, jak kropla rosy zamieniająca się w iskrę w złotym promieniu słońca!

— Stefa, wiesz? śliczna z ciebie dziewczyna, daję słowo! szepnął nagle, ujmując obie jej ręce w gorący uścisk i zwracając ją ku lampie, tak aby mógł rozpromienionemi oczyma prosto w twarz jej spojrzeć.

— Takie dziewczęta jak ty, nie potrzebują umieć nic, byle umiały kochać!

Na dźwięk tego słowa rzuconego tak znienacka i z taką jakąś brutalną szczerością jej, co może nie miała jeszcze czasu oswoić się z jego brzmieniem nawet w swoich najskrytszych marzeniach, Stefa cofnęła się gwałtownie i wyrwała mu obie ręce z uczuciem przykrości i obrazy.

— Nie mów tak do mnie — nie pytam ci się co potrzebuję lub nie, umieć; jestem nie tylko ładną dziewczyną, jestem człowiekiem tak samo jak ty, i potrzebuję sama dla siebie żyć, myśleć i pracować!

(Ciąg dalszy nastąpi).

renta, dostrajali się do jego zapatrywań i wniosków.

Lecz szczególnie zajął uczone koło naukowe radzca szkolny i inspektor krajowy Emanuel Dworski dłuższem swem przemówieniem. Oparł on bowiem wywody swoje na trafnych uwagach polegających na gruntownej znajomości całej sprawy. Gdyż jako długoletni nauczyciel i dyrektor gimnazyalny, a obecnie od lat kilku jako inspektor krajowy, mógł oprzeć twierdzenia swoje na długoletniem doświadczeniu z praktyki nauczycielskiej, dyrektorskiej i co najbardziej podnieść należy — z teraźniejszych swych częstych lustracyi inspektorskich, w czasie których miał sposobność poznać wszystkie potrzeby uczniów gimnazyalnych.

Przeto jeżeli kogo, to jego głównie głos tu przeważyć powinien na szali, gdy chodzi o dobór autorów nadających się do lektury z języków klasycznych w naszych szkołach średnich, o redukcyę materyału z tego działu naukowego i o ewentualne przestawienie autorów z jednej klasy do drugiej.

Z dłuższego przemówienia p. radzcy Dworskiego podnieść szczególnie należy ten moment ważny, że on potrafił wynaleść i wskazać wytyczną, łączącą literaturę i historyę ojczystą z historyą i literaturą grecką i rzymską.

Żałować należy, że nie możemy tu podać całego przemówienia szanownego radzcy szkolnego i innych mówców, a szczególnie pp. profesorów: dra Jezienickiego, Schneidera, Dolnickiego i Romańskiego.

Światła publiczność nasza, a zwłaszcza rodzice i opiekunowie młodzieży szkolnej, mogą być przekonani o tem, jak Wysoka nasza Rada szkolna i wszyscy profesorowie, zarówno uniwersyteccy jak gimnazyalni, dbają i troszczą się o młodzież pieczy jej powierzonej; jakby z materyału do lektury przeznaczonego wybrać tylko to, co dla tej młodzieży jest najpotrzebniejszem i najpożyteczniejszem, tak ze względu na jej wiek, jak ze względu na jej rozwój umysłowy.

Może kiedyś, gdy czas pozwoli a sprawa cała dojrzeje, uczynimy to na innem miejscu.

Na dziś — kończąc nasze sprawozdanie z ostatniego posiedzenia — dodamy jeszcze, że zgromadzenie całe zgodziło się na to, żeby tę sprawę oddać w ręce wydziału Towarzystwa, który ma wystosować kwestyonaryusz do odnośnych kół naukowych i gron nauczycielskich w poszczególnych gimnazyach galicyjskich dla zasiągnięcia ich opinii w tym względzie. Potem nastąpi osobne posiedzenie dla statecznego załatwienia tej tak ważnej sprawy. Chodzi tu bowiem najpierw o redukcyę czyli ograniczenie i uszczuplenie materyału naukowego, aby nie obciążać młodzieży lekturą autorów mniej zajmujących lub utworów pod względem treści nieprzynoszących jej tych korzyści, jakie powinna jej przynieść lektura klasyczna; a potem o przestawienie poszczególnych autorów, tj. czy i o ile należałoby tego lub owego autora klasycznego przenieść do innej, wyższej lub niższej klasy gimnazyum wyższego.

Leon Ciliński.

Cesarz Mikołaj II w Warszawie.

Pod powyższym tytułem ogłosił na czele październikowego zeszytu *Przeglądu Polskiego* hr. Stanisław Tarnowski artykuł, który powtarzamy w całości:

Cesarz rosyjski był w Warszawie: był uprzejmy, życzliwy i był serdecznie witany. Co to jest zmianą sytuacyi, chwilą zwrotu i przełomu, nowym stosunkiem między panującym mocarstwem, a opanowanym przez nie krajem i narodem, jak niektórzy sądzą i mówią, czy nie, wiedzieć nie można, przyszłość dopiero pokaże. Ale jest niewątpliwie faktem ważnym, że zaszła zmiana w usposobieniu. Cesarz Mikołaj II przyjechał, wystąpił z prawdziwą życzliwością, jakiej Królestwo nie widziało w jego poprzednikach. Kraj także przyjął cesarza z uczuciem jakiego nie miał dla jego poprzedników i zrobił to z własnej woli. Jest więc zmiana niezaprzeczenie, zmiana znaczna, która może w dalszym ciągu przynieść skutki ważne. Sądzona była, u nas i Polaków, różnie. Jedni widzą w niej możliwe polepszenie naszych stosunków, drudzy nowe złudzenie czyli błąd polityczny, a co więcej, ujmę dla narodowej godności i zaprzeczenie naszej przeszłości. Z kolei niech i nam wolno będzie powiedzieć, jak wydaje nam się położenie i postępowanie, interes i powinność obu stron, ale zwłaszcza naszej, w tej trudnej chwili i trudnej sprawie.

Przedewszystkiem zadajemy sobie pytanie, czy Królestwo Polskie mogło, czy było powinno, postąpić inaczej jak postąpiło. Rozważmy i zważmy sami, że nie. Cesarz Mikołaj II zapowiedział przyjazd do Warszawy. Zrobił to w trzecim roku swego panowania, zatem po takim przeciągu czasu który pozwala już cokolwiek wnosić, jakiem będzie to panowanie, jaka jest myśl i wola młodego cesarza. Kto nie widzi skrytości serc, ale widzi fakta, ten z tych trzech lat musiał dojść do wniosku, że polityka państwa rosyjskiego jest i zostaje taka, jaką zawsze była; ale jego osobiste usposobienie i sposób postępowania zdają się inne, nie takie jak ojca naprzykład. Dotychczasowe jego rządy każą sądzić, że niema w nim religijnego fanatyzmu, że jest raczej wstręt do prześladowania i że nie ma twardej bezwzględności, ale jest raczej świadome przekonanie, że przymus i ucisk są środki złe, a szkodliwe nawet dla tego, kto ich używa. Mikołaj II przysłał do Królestwa pożądane rzeczywiste faktami, uczynkami, które wskazywały, że myśli, tak pojmuje położenie i rządzenie. Zarząd Królestwa zmieniał się dwa razy, w jego panowania, i raz był złożony lub zmieniony, ale zmiana generałów nie był jak jenerał Hurko: książę Imeretyński, pokazało się inaczej, jak się pojmować swoje stanowisko i szlachetnie i rozumnie. Zniesienie kontrybucyi w krajach zabranych ma, oprócz znaczenia wartość materyalną, pieniężną, mniejszą, niż jego wartość moralna jako znak dobrej woli. W rzeczach kościelnych, które uważamy za najważniejsze, pozwolenie stawiania, naprawiania i otwierania kościołów, są rzeczy niewielkie, ale jednak dobrem, choć nie wiele zdaje się zostaje i prawdopodobnie długo zostanie. Zmiana osób, oddalanie tak nienawistnych i wrogich jak Apuchtin, znośniej na pewno sądzić, że usposobienie jest inne i zapewne wywołana jest. Dzienniki piszą o sprawach krajowych ze swobodą, o jakiej niedawno trudno było i marzyć. Pomnik Mickiewicza w Warszawie, pozwolony i zatwierdzony, to rzecz zewnętrzna, do której, wyznajemy, mniej przykładamy wagi, ale to także symptom znaczący i miły.

Z takimi uczynkami za sobą wybierał się cesarz do Warszawy. Czy byłoby dobrze i słusznie przyjąć go sztywnie, obojętnie, „po ukazu?" Sądzimy, że nie. Należało pokazać, że się jego lepsze usposobienie widzi, i że się je czuje. Zmrozić je, odepchnąć je, byłoby wielkim błędem. Uznać i podziękować, było rzeczą słuszną i rzeczą potrzebną. Sztywność i chłód byłyby naturalnie zraziły cesarza; przyjęcie dobre, wrażenie miłe, może wpłynąć korzystnie na jego usposobienie, utrwalić je i rozwinąć. Ale, mówią niektórzy, to się na nic nie przyda, wszystko zostanie jak było. Naprzód to nie wiadome i nie dowiedzione; a potem, gdyby nawet okazało się prawdziwem, gdyby w stanie kraju nic się na lepsze zmienić nie miało, to i w takim razie jeszcze dobrze się stało, że cesarza dobrze przyjęto. Okazało się dobrą wolę i gotowość; jeżeli druga strona nie zechce z nich skorzystać, to przynajmniej wina i odpowiedzialność nie spadnie na nas. Nie będziemy mogli wyrzucać sobie, żeśmy dobrowolnie przepuścili sposobność poprawienia swojego losu.

W zasadzie więc, naszem zdaniem, Królestwo miało racyę, kiedy postanowiło okazać cesarzowi, że widzi i ocenia różnicę jego rządów od dawniejszych. Ale zasada i wykonanie to dwie rzeczy częstokroć bardzo różne. Może w wykonaniu chybiono? Może przebrano miarę w życzliwości, może przekroczono granicę godności, może było w tem przyjęciu uniżenie i upokorzenie? Zobaczymy.

Godność jest jednem z najpotrzebniejszych dóbr narodu, i bywa nieraz ostatniem, jedynem. Odebrać jej nie może nikt; może ją tylko stracić sam naród, jak człowiek. Strzedz jej trzeba jak źrenicy oka, nie tylko ze względu na siebie samych, ale i z tego względu praktycznego, że ona sprowadza i wyrabia szacunek ludzki, nawet szacunek nieprzyjaciela. Kto sam siebie szanować nie umie, tego drudzy szanować nie mogą. W naszem położeniu jest ona szczególnie potrzebna, i szczególnie trudna do zachowania, zwłaszcza w stosunku do cesarzy i rządów rosyjskich. Nie mówiąc już o rzeczach dawniejszych, ostatnie lat trzydzieści wystarczy na to, by nas uczuciem boleści przejąć do samego dna duszy, i za regułę postępowania dać nam „Co nakazane i z musu, to robić, ale z własnej woli nic". Po tych krzywdach, sama prosta uprzejmość może już wydać się poniżeniem, serdeczność płaskością i zaparciem się siebie. Niejeden tak myśli i nie można mu się dziwić ani brać za złe. A jednak początki panowania Mikołaja II nakazywały nam pod karą ciężkiego błędu strzedz się tej sztywności i martwości, kiedy sumienie i cześć nakazywały nam, w tym razie, jak zawsze, zachować godność i nie poświęcać z niej nic. Jak to pogodzić? jak znaleźć właściwą miarę i drogę między uniżonością brzydką a opornością szkodliwą? Jak utrzymać się na tej wązkiej drodze i z niej nie zboczyć?

Królestwo, zdaniem naszem, rozwiązało szczęśliwie to trudne zagadnienie. W szczegółach zapewne wolelibyśmy tu i owdzie ton mniej liryczny, słowa lub zwroty lepiej rozważone i nie dopuszczające dwojakiego wykładu, nie dostarczające broni tym przeciwnikom, którzy fakt sam lub osoby kwapią się wystawiać w złem świetle. Ale ogółem biorąc, była w postawie i zachowaniu się Warszawy właśnie potrzebna miara, zarówno daleka od wyzywającej sztywności, jak od upokorzenia. Taką postawę zapowiadały, i zapewne przygotowały, te okolice Królestwa, które na krótko przedtem objeżdżał książę Imeretyński, powitania, jakie mu składali zebrani obywatele.

W Warszawie, dla cesarza, zjazd niezmiernie liczny; tłumy miejscowych i przybyłych na całej drodze od Pragi do Łazienek, a w ich postawie jedna i niezmienna cecha powagi w życzliwości. Dwór i orszak cesarza, dziennikarze, przybyli z Rosyi, mieli mówić, że tak poważnie i okazale nie wyglądało żadne z miast, jakie cesarz dotąd odwiedzał: świadectwo to zawsze przyjemne do słyszenia. Milszem wszakże od niego było właśnie to zachowanie spokojne i poważne, ten doskonały porządek przez ludność samą utrzymywany, bez żadnej straży policyjnej czy wojskowej, ten takt tylu tysięcy ludzi, wiwaty a żadnych krzyków, wszystko w miarę, nie zanadto na żadną stronę. Oczywiście wielka w tem zasługa i takt komitetu, urządzającego przyjęcia, a zwłaszcza przewodniczącego delegacyi, mecenasa Lucyana Wrotnowskiego. Ale żaden komitet i żadna umiejętność nie poradzi bez dobrej woli i taktu ogółu; ludność Warszawy zaś pokazała go w tym razie bardzo wiele, i jej przypada największa część zasługi i zaszczytu. Rzecz to wiadoma i nam wrodzona, że w okolicznościach wyjątkowych jesteśmy doskonali, nadzwyczajni, czy heroizmem, czy, co trudniej, spokojem i rozumem. Na codzień, i na dalszą metę, trudniej nam o te przymioty rozsądku i temperamentu, jakich wymaga codzienne praktyczne życie.

Cesarz i cesarzowa przyjechali z widocznym zamiarem uprzejmości, której oznaki wzmagały się w miarę, jak bawili dłużej, a spotykali to samo usposobienie wszędzie. U nich, jak u nas, mógł ten przyjazd budzić łatwo zrozumiałe obawy. Był on bardzo nie na rękę wielu wpływom, wielu interesom. Cały ogromny zastęp urzędników, uważających Królestwo za swój łup, wszystko, co za nimi stoi i ich popiera, na dworze, czy w społeczeństwie rosyjskiem, cała dawna polityka i dawna namiętność, widziała niebezpieczeństwo dla siebie, szkodę dla Rosyi w najmniejszej przychylności cesarza dla Polaków.

Polityka pruska od stu lat wiernie trzyma się swego systemu jątrzenia Rosyi przeciw Polakom. Rzecz wcale nie tajna, że przed samym przyjazdem cesarza, były ze strony Niemców starania o jakąś przeciw niemu demonstracyę. My więc mogliśmy obawiać się słusznie, że jeden lub drugi z tych wpływów trafi do jakiego płytkiego a fanatycznego umysłu polskiego, i nakłoni go do jakiego kroku któryby cesarza na resztę życia do Polaków zraził. Mogą zresztą i europejscy anarchiści mieć swoich zwolenników i agentów w Warszawie. Nie potrzeba nawet wielkich rzeczy: lada wystrzał choćby prochem, lada krzyk, mógł wystarczyć, żeby dać pozór do dalszych uwięzień, prześladowań, exterminacyi wszystkiego, co polskie. Był więc pewien niepokój między nami; mógł być i w duszy cesarza także. Wszak już na miejscu, na dworcu kolei żelaznej, miał podobno odebrać telegraficzne ostrzeżenia i zaklęcia, żeby do miasta nie wjeżdżał, bo jego życiu grozi spisek. Pojechał jednak, pojechał z żoną, z małemi dziećmi — i przekonał się, że nie groziło mu nic; bawił tu i wyjechał spokojnie i bezpiecznie.

Nieszczęście, które się zdarzyć mogło, a nie zdarzyło się, samo już może liczyć się za szczęście.

Był inny jeszcze niepokój i obawa. My mogliśmy zrazić cesarza lada nieprzewidzianym wypadkiem: on mógł odstręczyć od siebie nas lada słowem. Jego dziad Aleksander II swemi słowami w Warszawie otworzył i utorował drogę konspiracyi i organizacyi. Co powie wnuk Mikołaj II? Niektórzy tak się o to troszczyli, iż pragnęli, żeby mógł nie powiedzieć nic zgoła. Ale przemówił, a w przemówieniu tem dał dowód roztropności, taktu, psychologicznej znajomości słuchacza, która sprawia, że mówca nie chybia swego celu. Żadnych wyrzutów, żadnych upominań, żadnych gróźb. Natchnienie szczęśliwe i nawet dziwnie szczęśliwe, zważywszy młody wiek cesarza. Społeczeństwo, przywykłe do innego tonu i obejścia, musiało być przyjemnie zdziwionem tą względnością, która czy pochodziła z roztropności umysłu, czy z delikatności uczucia, czy z obojga razem, była ujmująca i wywarła wrażenie, jakiego żaden cesarz rosyjski od bardzo dawna tu nie zrobił. Nie wdawał się w szczegóły, to nic dziwnego. Sam zapewne nie wie jeszcze dokładnie, co i jak będzie chciał, zwłaszcza, co będzie mógł zrobić. Ale oświadczył się wszakże życzliwym, usposobionym do sprawiedliwości i pragnącym dobra tego kraju.

To wprawdzie tylko ogólnik, ale ten ogólnik może przecież nie być obojętnym, może mieścić w sobie wiele, nie mógł być powiedzianym bez namysłu i zamiaru, a wypowiedziany staje się poniekąd obietnicą. Nie mamy powodu nie wierzyć, i wierzymy też, że cesarz był szczerym, kiedy mówił, że pragnie dobra tego kraju, a ufamy, że dobro to pojmuje poważnie, mądrze i szlachetnie. Najwięcej znaczącem było słowo: „Ja wam wierzę" Wierzę, że nie będziecie spiskować przeciw mnie; wierzę że szczerem jest dobre uczucie, jakie mi okazujecie; wierzę, że możemy żyć w spokoju, ja z wami, a wy ze mną. Czy cesarz wypowiedział całą swoją myśl lub nie, słuchacz polski mógł ją sobie dopełniać, i upatrywać w tych słowach inne jeszcze znaczenie. „Ja wam wierzę — ale oprócz mnie mało kto w Rosyi wierzy i na to ja nie zważać nie mogę". Jeżeli w myśli cesarza nie było tego dodatku, to w jego położeniu on tkwi istotnie i głęboko, a my znowu powinniśmy to zrozumieć i uwzględniać W każdym razie jedno jest pewne, to, że od Aleksandra I żaden cesarz rosyjski nie odezwał się do Polaków tak życzliwie; bo Mikołaj I przed r. 1830 przyjmował szczerze, sądzimy, położenie jakie po bracie objął, ale życzliwym nie był nigdy.

Druga zaś rzecz ważna w tych słowach, to, że w Rosyi, osobista opinia panującego znaczy jeszcze więcej, niż gdziekolwiek na świecie; i kiedy on powie, że czemuś wierzy, to jedni tam pomyślą szczerze, że wierzyć należy, a drudzy choć myślą inaczej jak on, nie będą mogli tak śmiało, tak głośno, tak namiętnie jak dotąd, odzywać się ze swoją nienawistną eksterminacyjną dążnością. (C d. n.)

Koło polskie.

Wiedeń 9 października.

Dziś w południe odbyło się posiedzenie członków Koła polskiego. Przed przystąpieniem do porządku dziennego, w myśl uchwały powziętej jeszcze na poprzedniej sesyi, urządzono trzem najzasłużeńszym członkom Koła serdeczną owacyę z okazyi wytrwałej ich ćwierćwiekowej pracy w Kole polskiem. Solenizantami byli: prezes J a w o r s k i, oraz posłowie Dawid A b r a h a m o w i c z i Wojciech hr. D z i e d u s z y c k i.

Poseł C h r z a n o w s k i złożył wyrazy hołdu dla p. Jaworskiego, jako posła parlamentu, prezesa Koła polskiego i jako szczerze oddanego krajowi swemu obywatela.

Prezes J a w o r s k i serdecznie mówcy podziękował.

Z kolei p. W e i g e l uczcił zasługi p. Dawida Abrahamowicza, oddawane przez dziesiątki lat powiatowi lwowskiemu i reprezentacyom kraju i państwa.

W mowie dziękczynnej podniósł poseł D. A b r a h a m o w i c z potrzebę skupienia się w pracy wszystkich posłów polskich, sędziwych i młodych i zapewnił, że rzetelna służba znajduje zawsze należyte uznanie.

Poseł H e n z e l zwrócił się do Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, aby wypowiedzieć mu imieniem Koła głębokie uznanie za jego znakomitą i wytrwałą a światłą działalność polityczną.

Poseł D z i e d u s z y c k i podziękował za owacyę i w mowie nawiązanej do tego podziękowania zaznaczył z naciskiem, że Koło polskie obstaje silnie przy swej tradycyi w dążeniu do rozszerzania autonomii i do narodowościowego równouprawnienia.

Jubilatom wręczono piękne albumy z fotografiami wszystkich członków Koła polskiego. Albumy te wykonała pracownia introligatorska Aleksandra Getritza ze Lwowa. Wewnątrz na pierwszych kartonach znajdują się akwarele Makarewicza i Dębickiego.

Po owacyi przystąpiono do obrad.

P. S o k o ł o w s k i zdał sprawę ze swej interwencyi u ministra Gleispacha w sprawie druków sądowych, która — jak wiadomo — została załatwioną na korzyść drukarń krajowych.

Kilku mówców popierało petycye powiatowych reprezentacyi z Galicyi o pomoc z powodu nieurodzaju.

P. R u t o w s k i w sprawie okólnika inspektora przemysłowego, wystosowanego do zarządów gorzelń galicyjskich, oświadczył, że okólnik ten obowiązywać nie może i wymaga koniecznie rewizyi.

Po dłuższej dyskusyi upoważniono p. Rutowskiego do wypracowania odpowiedniego memoryału, który będzie przedłożonym ministrowi handlu.

P. D u l ę b a żalił się, iż rząd traktuje sprawy szkolnictwa w Galicyi nie dość życzliwie. Galicya jest ubogą w gimnazya; posiada ich tylko 20, podczas gdy Czesi mają 50 gimnazyów. U nas są dwie rządowe szkoły przemysłowe, a w Czechach aż 17. W sprawie szkoły handlowej we Lwowie oświadcza mówca, że rząd w zasadzie zgodził się na jej utworzenie, ale żąda zbyt wielkich ofiar od gminy lwowskiej. Mówca domaga się, by rząd sprawy nie utrudniał i przystąpił wreszcie do urzeczywistnienia powziętego już zamiaru. W sprawie tej zabierali jeszcze głos pp. Piętak, Byk i Piepes.

P. C h r z a n o w s k i podniósł potrzebę założenia szkoły handlowej w Krakowie. Rezultatem rozwiniętej nad tym przedmiotem dyskusyi było wyznaczenie pp. Dulęby, Piętaka i Piepesa do dalszego zajęcia się tym postulatem.

Do komisyi w sprawie trudności w handlu solą wybrano pp. Gniewosza, Wielowiejskiego, Pastora, Rutowskiego i Czecza.

O godzinie 4-tej po południu posiedzenie zamknięto.

Wieczorem obradowano na posiedzeniu ś c i ś l e p o u f n e m o stosunku Koła do większości. W rezultacie nabrano przekonania, że większość zostanie wzmocnioną i jej sytuacya niebawem się wyjaśni.

* * *

Wiedeń 11 października. Sekretaryat Koła polskiego rozesłał następujący komunikat:

Koło przeprowadziło wczoraj czterogodzinną rozprawę nad położeniem parlamentarnem, przy współudziale ministra Rittnera. Wszyscy mówcy zaznaczyli potrzebę utrzymania teraźniejszej większości Izby, przy czem wyrażono silne przekonanie, iż różnice, jakie w najnowszym czasie objawiły się w łonie większości, będą uchylone.

Stojąc niewzruszenie przy zasadach projektu adresowego większości, jest Koło polskie zdecydowanem popierać rząd rzetelnie i z innemi grupami większości lojalnie współdziałać. Unikając szorstkiego lub wyzywającego postępowania wobec grup mniejszości (*Minoritaet*), pragnie Koło przyczynić się w miarę możności do skutecznego postępu prac ustawodawczych i do uzdrowienia parlamentarnych stosunków.

Sekretaryat Koła.

Kronika.

Lwów 11 października

Poświęcenie i otwarcie gimnazyum Sobieskiego, odbyte w sobotę w Krakowie, było nader podniosłą uroczystością. O godzinie 9-tej rano odprawił książę-biskup ks. Puzyna w asystencyi duchowieństwa solenną Mszę św., podczas której młodzież gimnazyalna odśpiewała na chórze kilka pieśni. Następnie udano się do nowego gmachu gimnazyum przy ul. Sobieskiego. W sali konferencyjnej książę biskup odmówił modlitwy, poczem dokonał poświęcenia gmachu. Po poświęceniu wszystkich ubikacyi i korytarzy, udał się książę biskup wraz z uczestnikami uroczystości do auli, przybranej draperyami i zielenią. Na honorowych miejscach na estradzie obok księcia biskupa zasiedli: książę namiestnik Sanguszko, wiceprezydent Rady szkolnej dr. Bobrzyński, delegat p. Laskowski, radzca dr. German, dyrektor nowego gimnazyum p. Siedlecki i kierownik budowy gmachu radzca Sare. W pierwszych ławkach przed estradą zasiedli: prezes Akademii Umiejętności hr. Tarnowski, prezydent m. Krakowa p. Friedlein, były minister dr. Julian Dunajewski, a dalej reprezentanci władz rządowych i ciało profesorskie.

Ceremonię w auli rozpoczął książę biskup Puzyna krótką modlitwą, poczem chór młodzieży odśpiewał kantatę, ułożoną przez ucznia ósmej klasy, Kazimierza Lubeckiego, z muzyką profesora muzyki p. Deca. Kantata zaczyna się słowami: „Na twych ołtarzach, o świątynio nauki". Z kolei w gorących słowach wyraził ks. biskup Puzyna swą radość z powodu wzniesienia nowego przybytku wiedzy, określił stosunek szkoły do Kościoła i zalecił, aby obie te instytucye wspólnie zawsze działały na chwałę Boga i pożytek ojczyzny.

Następnie zabrał głos namiestnik ks. Sanguszko i w te odezwał się słowa:

„Jeżeli które z centrów naukowych, jeżeli które miasto, to Kraków jest świetnym dowodem, że rząd troskliwie opiekuje się szkołami średniemi i rozumie w całej pełni znaczenie odpowiedniego umieszczenia tych szkół. W ostatnich dwóch latach ukończone już zostały lub są na ukończeniu trzy wspaniałe budynki na pomieszczenie szkół średnich. Szkoła realna już otwarta i używa nowego budynku. Dziś poświęcono ten piękny budynek dla III gimnazyum; na dokończeniu budowa gmachu dla gimnazyum św. Anny. Wdzięczność za to należy się w pierwszym rzędzie J. E. p. ministrowi oświecenia, drowi Gautschowi, który dał tem dowód nowy swojej dla kraju szczerej i dotychczas wypróbowanej życzliwości.

„Do jakiego stopnia odpowiednie umieszczenie szkół średnich oddziaływa na ich rozwój i normalne funkcyonowanie, tego panom, co gorąco zajmujecie się szkolnictwem, nie potrzebuję tłómaczyć. Miło mi za to módz skonstatować, że w tym ważnym dziale szkolnictwa daje się spostrzedz znaczny postęp nietylko w ilości szkół, ale głównie w ich jakości i w ich organizacyi. Znać tu rękę, dającą kierunek jednolity i wytrawną; znać pracę męża, co od szeregu lat stoi w naszym kraju na czele szkolnictwa i z prawdziwem poświęceniem, niespożytą siłą pracy, znakomitą zdolnością temu dziełu oddaje się z prawdziwym skutkiem.

„Podnoszą się skargi w dwóch kierunkach na nasze szkoły średnie. Jedne z nich twierdzą, że młodzież jest przeciążoną: być może, że w tej skardze jest cokolwiek prawdy, ale by temu zaradzić, bardzo wiele w ostatnich czasach zrobiono przez uproszczenie nauki, przez metodę nauczania, przez przygotowanie odpowiednich podręczników. Przeszkadza tu mnogość przedmiotów, wymagająca wiele godzin nauki, a to jest prawdą, że to, co dla jednego nie jest przeciążeniem, dla drugiego jest wielkiem przeciążeniem.

„Dalej podnoszą się skargi dosyć liczne, podnosi je nawet część prasy, że ocena postępów uczniów jest za surowa. Wedle mojego przekonania, ocena sprawiedliwa a ścisła postępów, czyli klasyfikacya, jest w interesie społeczeństwa i w interesie samej młodzieży. To prawda, że jest to bardzo przykre tak dla młodzieńca, jak dla rodziców jego, gdy klasyfikacya wypadnie niekorzystnie, lecz, zdaniem mojem, nieszczęścia w tem jeszcze niema. Wszak jest tyle pól działalności w naszem społeczeństwie, leżących odłogiem, którym z pożytkiem poświęcić się można. Natomiast jest nieszczęściem, gdy ktoś przepcha się przez szkoły średnie i jakoś przejdzie przez wyższe, a w życiu potem nie jest zdolen skorzystać z nauki, której sobie nie mógł przyswoić. Wtedy prawdziwe nieszczęście, grożące złamaniem egzystencyi, czasem na całe życie. Gdyby ten młodzieniec wcześniej obrał był sobie inny zawód, mógłby być użytecznym społeczeństwu, zadowolonym ze swojego stanu.

„Dziękuję Waszej Książęco-biskupiej Mości za trud poświęcenia tego gmachu. Oby Twa przezacna błogosławiąca ręka była szczęśliwą; oby w tym budynku nauka szła ręka w rękę z wiarą i formowała charaktery młodzieży, kształciła umysły; oby ztąd wychodziły zastępy młodzieży, świadome, że każde prawo pociąga za sobą obowiązek i któreby umiały dopełnić te obowiązki w całej pełni względem Boga, państwa, kraju i siebie samych. Dziękuję Komitetowi, który czuwał nad budową tego pięknego gmachu i zapomnieć mi nie wolno o pracy zawsze sumiennej kierownika budowy p. Sarego. Ogłaszam szkołę za otwartą".

Następnie przemawiał dyrektor gimnazyum p. Siedlecki i podniósł pomyślne warunki kształcenia się młodzieży polskiej, zamieszkującej Galicyę, poczem wzniósł okrzyk na cześć Cesarza jako najserdeczniejszego opiekuna spraw oświaty. Okrzyk ten powtórzyli wszyscy obecni z zapałem trzykrotnie, a młodzież odśpiewała hymn austryacki.

Imieniem uczącej się młodzieży przemawiał uczeń VIII klasy, Kornel Zawiłowski, dziękując władzom i profesorom za szczerą opiekę nad młodzieżą, dążącą do światła i złożył przyrzeczenie, że młodzież będzie zawsze wdzięczną tym, którzy ją wiodą na wyżyny społeczne — a jako młodzież polska, będzie szła zawsze śladem królów i bohaterów polskich ku chwale Bożej i narodowej.

O godzinie 1 w południe wydał książę biskup krakowski bankiet dla zaproszonych uczestników uroczystości

Ze sfer towarzyskich i urzędowych. Znany geolog, profesor lwowskiego uniwersytetu dr. Rudolf Zuber, powrócił z podróży naukowej z Kaukazu.— Kierownictwo sądu obwodowego w Rzeszowie po śmierci prezydenta ś. p. Głuszkiewicza, objął radzca wyższego sądu krajowego p. Leonard Łukaszewski. — Dr. Tadeusz Garbowski objął docenturę zoologii na uniwersytecie wiedeńskim.

Ślub. Dnia 28-go b. m o godzinie 11-ej rano odbędzie się w kościele 9-ciu Chórów Aniołów (Am Hof) w Wiedniu, ślub Wandy hr. Badenianki, córki Kazimierza i Maryi ze Skrzyńskich, z Adamem hr. Krasińskim, synem ś. p. Władysława i Róży z hr. Potockich. Adres dla telegramów: Wiedeń Wipplingerstrasse l. 11.

Wybornie bawiono się w sobotę na wieczorku dyr. Barącza, w niedzielę zaś na monologach p. Artura Zawadzkiego. Zwłaszcza „pan Piperment w Ciechocinku," „dorożkarz warszawski" i „Mama Julci w Szczawnicy" oklaskiwała publiczność gorąco. Inne monologi mniej się podobały. Antrakty wypełniła orkiestra Rolla i wykonała znakomicie kilka utworów, zwłaszcza hucznemi oklaskami uwieńczono pot pourri z „Fausta" Gounoda, chór pielgrzymów i pieśń do gwiazdy z „Tannhäusera" Wagnera, wielką aryę z Jontka z „Halki" i pot pourri z „Czarodzieja nad Nilem" Herberta.

Z Warszawy donoszą, że prośba o założenie tam szkoły kadetów nie została przez rząd uwzględnioną.

Obchód 25letniej rocznicy śmierci Moniuszki przygotowują zjednoczone towarzystwa „Echo" i „Klub pocztowy". Dnia 24 b. m. odbędzie się żałobne nabożeństwo, wieczorem zaś uroczysty wieczór ku czci Moniuszki, na którym wygłosi prof. Stan. Niewiadomski odczyt o życiu i dziełach Moniuszki, zaś grono amatorów wykona po raz pierwszy operę „Bettly," nigdy jeszcze we Lwowie nie wystawione dzieło twórcy „Halki". Dochód z tego wieczorku przeznaczył komitet na pokrycie kosztów wmurowania w jednym z tutejszych kościołów tablicy pamiątkowej.

† Stanisław Maryan Rzętkowski, utalentowany poeta i dziennikarz, zmarł w Warszawie w 54 roku życia. Warszawa była także jego miejscem rodzinnem, gdzie ujrzał światło dzienne w roku 1843. Po ukończeniu studyów gimnazyalnych i uniwersyteckich oddał się niepodzielnie piśmiennictwu, a młodzieńcze jego, pełne polotu, utwory liryczne zwróciły nań uwagę Ludwika Jenikego, ówczesnego redaktora *Tygodnika ilustrowanego*. Jakoż od roku 1865 pracował Rzętkowski w *Tygodniku ilustrowanym* z wielkim dla pisma tego pożytkiem. Talent jego był wszechstronny: pisał on poezye, obrazki powieściowe, nawet na polu dramaturgii próbował sił swoich. Jego tragedya pod tytułem „Livia Quintilla" była swego czasu graną z wielkiem powodzeniem na głównych scenach polskich. Następne jednak dramatyczne utwory Rzętkowskiego — przeważnie komedye — były już nieco słabsze. Przyczyna zaś tego tkwiła w zewnętrznych stosunkach autora; zmuszony bowiem dla chleba pracować na niwie dziennikarskiej, rzadko kiedy mógł rozwijać skrzydła do szerszego lotu. Ale i dziennikarska działalność jego była wydatną, albowiem śp. Rzętkowski posiadał duży talent publicystyczny, a jego „Listy ze Starego Miasta", omawiające ważne kwestye społeczne, wywołały swego czasu powszechne zainteresowanie. Przez czas jakiś był Rzętkowski redaktorem *Echa muzycznego* i *Życia*, i wykładał estetykę w konserwatoryum warszawskiem. W ostatnich latach życia podupadł mocno na zdrowiu i długo dogorywał, zanim go śmierć zabrała. Zmarły pozostawił po sobie bardzo obfitą spuściznę literacką, świadczącą o dużym artyzmie i głębokich poglądach na świat. Cześć jego pamięci!

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Stryju na posadę inżyniera z poborami 1700 złr., prawem do emerytury i do trzech kwinkwenniów po 120 zł. Termin do 31 b m. — Rada szkolna okręgowa w Łańcucie na posadę dwóch katechetów obrz. rz.-kat i na 21 posad nauczycielskich. Termin do 17 listopada.

Jan Ajwazowski, znakomity artysta-malarz i profesor malarstwa, obchodził tymi dniami 50-letni jubileusz swej działalności artystycznej. Cesarz Mikołaj nadał jubilatowi z tej okazyi order Aleksandra Newskiego.

Tyfus brzuszny we Lwowie wygasa. W porze letniej, kiedy to tyfus najsilniej grasował, było na tydzień do 30 wypadków zasłabnięcia. Obecnie cyfra ta zmalała do ośmiu wypadków tygodniowo.

Ring browarników zaznaczył już swe istnienie podwyższeniem cen piwa o 4 ct. za litr piwa „lwowskiego" i „marcowego". Kartelowcy piwowarscy zapominają widocznie, że można pić inne gatunki piwa, bardzo mało droższe a znacznie lepsze od produktów lwowskich.

Fałszywy arcyksiążę. Uwięziony w Leodyum kupiec Behrend został skazany na ośm dni więzienia za lekkomyślne podawanie się za arcyksięcia Ferdynanda d'Este. Panna Hussmann, którą Behrend wykradł z domu rodzicielskiego z Akwizgranu, mimo doznanych przykrości, pragnie koniecznie wyjść za niego, a rozżaleni zrazu rodzice, dzisiaj na związek ten zgadzają się.

Statuę jenerała Mickiewicza wykończa obecnie w Warszawie słynny rzeźbiarz polski Cypryan Chodybeski Donosi o tem — naturalnie — paryski *Gil Blas*. Wyborna znajomość literatury i sztuki!

Zmiana własności Dobra Chilczyce koło Złoczowa nabył pan Eugeniusz Rozwadowski, dyrektor banku zaliczkowego w Żółkwi za cenę 150.000 zł.

P. Roman Żelazowski, reżyser naszego teatru wyjechał wczoraj do Wiednia, ażeby być na przedstawieniu „Zatopionego dzwonu" Hauptmana, jednej z najbliższych nowości naszej sceny, oraz zobaczyć światowej sławy tragika włoskiego Ermette Zacconi'ego, występującego obecnie z ogromnem powodzeniem w Wiedniu. Dyr. Bandrowski poczyni starania, celem pozyskania trupy Zacconi'ego na kilka występów we Lwowie.

Dostawy. Magistrat lwowski rozpisuje na dzień 21 bm. publiczną licytacyę ofertową na dostawę papieru dla Magistratu i urzędów miejskich na okres trzyletni, oraz na roboty introligatorskie. Bliższych wiadomości zasięgnąć mogą interesowani w III departamencie Magistratu.

Kasę gminną w Podhajcach okradł niejaki Jonasz Derer, który zabrawszy kwotę 428 zł. uciekł do Lwowa. Złodzieja ujęto i osadzono w więzieniu.

Plagą nam z Bystry: Na zachodzie naszego kraju, pod Babią górą w powiecie myślenickim, leży majątek Sidzina, w którym arcyksiążę ma kilka tysięcy morgów lasu i tartak parowy. Co rok bywa wycięte z tego lasu kilkadziesiąt morgów i na tartaku rżnięte, a materyały te bywają transportowane drogą gminną z Sidziny przez Bystrę i Osielec do gościńca rządowego, a stamtąd do kolei. Kilkadziesiąt tysięcy fur przyjeżdża w ciągu roku temi drogami. Gminy nie są w stanie wystarczyć naprawie tej drogi, bo wielka i ciężka komunikacya niszczy wszelką naprawę. Przed kilku laty toczyły się układy z zarządem dóbr arcyksięcia (z dyrekcyą w Żywcu) i z Radą powiatową w Myśleniach, lecz podobno pieniądze zebrane na naprawę tych dróg były tylko w części na ten cel użyte, a reszta niewiadomo gdzie się podziała. Zapewne procentuje się.

Gmina Bystra i Osielec są przez to bardzo poszkodowane, jak również i dwór w Bystry, bo komunikacya ta co roku pochłania dużo robotnika i materyału do naprawy tej drogi, która przytem stała się już niemożliwą do przejazdu nawet prostym wozem, bo o wózku albo powozie mowy nawet być nie może. Koła wpadają w dziury niemal na łokieć głębokie, a kamienie po 10 kilo i więcej mające leżą wszędzie na drodze tak, że ich ominąć kołami niepodobna. Z urzędników powiatowych żaden tędy nie jeździ, więc nie wiedzą do jakiego stopnia jest droga ta opuszczona. A przecież należałoby pomyśleć, że i mieszkańcy Bystry płacą znaczne podatki drogowe i robią na drogach gminnych, i postarać się o polepszenie tak ważnej komunikacyi, która jest najbliższą do kolei Osielec od węgierskiej głównej szosy rządowej. Mamy nadzieję, że Rada powiatowa w Myślenicach raczy wspomnieć i na tę sprawę. Klęski elementarne sprowadzą nam głód, bo nie mamy ani zboża, ani ziemniaków, ani kapusty, a potrzebnego chleba nie będzie można nawet dowieźć, bo najlepszym koniem po naszej drodze można 150 do 200 kilogr. uciągnąć.

Bolesław Wilkoszewski, właściciel dóbr Bystry.

Ze Stanisławowa nam piszą. Wielkiem powodzeniem cieszył się tu wieczorek Gustawa Fiszera, który wygłosił szereg swych niezrównanych monologów. Zgromadzona licznie publiczność wybornie się bawiła. Na niedzielę zapowiada wieczorek humorystyczny artysta p. Wróblewski „wygnaniec z Poznańskiego“.

Ku uczczeniu pamięci Stanisława Moniuszki odbył się staraniem tutejszego Towarzystwa muzycznego uroczysty wieczór. Po pięknem przemówieniu wstępnem, wygłoszonem przez prezesa Towarzystwa p. Chlebowskiego, który w jędrnych słowach skreślił życiorys Moniuszki, odegrała orkiestra 95 pp. pod batutą dyrektora Zegarkowskiego uwerturę z „Halki“. Resztę programu wypełnił kwintet smyczkowy „Bajki“ oraz kwartet solowy, który za odśpiewanie „Pieśni wieczornej“ i „Kozaka“ gorące zbierał oklaski. Towarzystwo muzyczne, od czasu objęcia artystycznego kierownictwa przez p. Henryka Zegarkowskiego, rozwija się bardzo pięknie.

Teatr ruski po całomiesięcznym pobycie w mieście naszem, gdzie cieszył się poparciem ze strony zarówno Rusinów jak i Polaków, udał się do Buczacza.

Międzynarodowy kongres chemików odbędzie się w lipcu roku 1898 we Wiedniu. Na porządku dziennym kongresu staną przedewszystkiem sprawy, wchodzące w zakres przemysłu chemicznego. W celu dokładniejszego zapoznania się z planem kongresu oraz omówienia w jaki sposób mają w nim wziąć udział chemicy i przemysłowcy z Galicyi, odbędzie się w środę 13 bm. o godzinie 7 wieczorem zebranie techników, chemików, kupców itd. w biurze Towarzystwa politechnicznego.

Uzupełniające wybory do kom'syi podatkowej dla podatku zarobkowego I-ej klasy z okręgu Izb handlowych i przemysłowych lwowskiej i brodzkiej, odbędą się 22 b. m. w lokalu lwowskiej Izby handlowej. Celem tych wyborów będzie wybranie jeszcze jednego członka do tej komisyi oraz dwóch zastępców, gdyż przy wyborach pierwotnych dnia 30 września b. r. unieważniono wiele głosów, skutkiem czego wybrani zostali tylko dwaj członkowie i jeden zastępca. Uprawnieni do głosowania obywatele otrzymają w stosownym czasie karty głosowania i ponowne legitymacye wyborcze.

Na lwowskiej kolei elektrycznej rozpoczyna się 16 b. m. zimowy rozkład jazdy, wedle którego pierwszy wóz wyjeżdżać będzie z stacyi końcowych o godzinie 7 rano, zaś opuszczać będą te stacye o godzinie 10 wieczór. Na linii „cerkiew św. Piotra—cmentarz Łyczakowski“ kursować będzie stale jeden wóz od godz. 2 do 5 po południu.

Utonięcie. W Rabce koło Głowa utonął dnia 1 bm. strażnik skarbowy z posterunku wielickiego Franciszek Schreder.

Zatruta biesiada weselna. Cztery wypadki śmierci z otrucia, które zdarzyły się na weselu córki karczmarza w Gajach pod Lwowem, — jak się obecnie pokazuje — były wywołane nieostrożnością kucharki, która posypała rybę nie pieprzem, ale tzw. angielskiem zielem, trucizną na muchy. Energiczne dochodzenia trwają dalej, zdaje się jednak, że zbrodnia jest tu wykluczoną.

Czekolada podrożeje. Na zgromadzeniu cukierników i fabrykantów czekolady w Wiedniu, uchwalono najtańszy gatunek czekolady sprzedawać odtąd po 1 zł. 32 ct. za kilogram.

Za obrazę Bismarka skazano w Ostrowie redaktora i wydawcę *Gazety ostrowskiej* na trzy miesiące więzienia. Prokuratorya dopatrzyła się obrazy Bismarcka w artykule przedrukowanym z jednego z pism galicyjskich.

List gończy za Tadeuszem Leszczyńskim, liczącym 36 lat, który zbiegł po zdefraudowaniu 10.904 zł z lwowskiej reprezentacyi krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń, rozpisał krakowski sąd krajowy.

Wyprawa A dreego. Pan Machuron, który pomagał Andréemu w przygotowaniu wyprawy do bieguna północnego, przesłał do *Figaro* list, w którym twierdzi, że podróżnicy najmniej jeszcze rok nie wylądują, i o ile ich zguby nie ma powodu się obawiać. „Przed odjazdem“ pisze on „Andrée zapowiadał nam, żebyśmy się nie niepokoili, choćby nawet przez rok cały nie było o nim wieści. Miał nadzieję wylądować na wybrzeżach Syberyi lub Alaski i sądził, że przybędzie tam w porze, gdy mógł jeszcze znaleźć jaką taką drogę komunikacyi. Zamierzał przezimować wśród Lapończyków lub Eskimosów. W najgorszym razie — choćby nawet musiał wylądować w samych … przebywał wśród … cztery miesiące, zaopatrzeni … własnemi … przy… w po… że przed … “

500 panien na wydaniu. Na wiosnę roku przyszłego 500 panien na wydaniu wyruszy do złotodajnego Klondyke, pod wodzą zagorzałego presbiteryanina M. Kernan z Ola, w południowem Dakocie. Podejmuje się on zapłacić im koszta podróży, o ile każdy kandydat do stanu małżeńskiego żąda 3—4.000 dolarów; w razie, gdyby która męża nie znalazła, zobowiązuje się własnym kosztem odwieść ją do Scattle. Taka ewentualność jest jednak wykluczoną wobec szalonej ochoty do ożenku wśród górników miejscowych. Wyruszając do Klondyke, byli po większej części za ubodzy, aby módz myśleć o małżeństwie. Teraz, gdy pozyskali szybko fortuny, marzą o rozkoszach domowego ogniska. Klondyke możnaby zaiste nazwać „Zieloną wyspą“, jak w operetce. Kernan na swoją odezwę do Amerykanek otrzymał kilka tysięcy zgłoszeń, z tak znacznej liczby kandydatek wybrał 500 od lat 18 do 36. W dniu 15 kwietnia wyruszy z niemi z Scattle (dokąd muszą przybyć na własny koszt, zaopatrzywszy się w ciepłe odzienia) opłaci im podróż oceanem drugą klasą na parowcu aż do ujścia Yukonu, a stamtąd statkiem do Dawson City. Wieźć będzie księdza katolickiego i pastora. Damy pozostaną na pokładzie, dopóki ich duchowny nie połączy węzłem małżeńskim. Kernan ma zamiary zupełnie „uczciwe“. Na tej „spekulacyi“ spodziewa się zarobić 250.000 dolarów. I niechże kto powie, że kobiety nie są odważne i pomimo emancypacyi, gotowe abdykować ze swej swobody na rzecz „tyrana“.

Wstęp do medycyny umysłu. Pod tym tytułem wyszła świeżo książka znakomitego neurologa francuskiego De Fleury. Bardzo ciekawe są poglądy, które autor w niej rozwija. Wedle jego pojmowania wszystkie uczucia i afekty, które przesadnością swą psują równowagę duszy, są objawami chorobliwymi, analogicznymi do słabości cielesnych; stąd wniosek, że smutek, gniew, roztargnienie, opieszałość itd. dałyby się wyleczyć środkami czysto lekarskimi. Podobnie i miłość, jeżeli występuje pod postacią miłości sentymentalnej, jest prawdziwą chorobą; objawy jej mają uderzające podobieństwo z objawami zatrucia morfiną lub alkoholem. W wypadku miłości takiej zupełnie zatraca się wpływ rozumu wskutek ustawicznego działania jakiejś *idée fixe* na organa, będące siedzibą życia umysłowego. Działa to tak samo, jak każda inna trucizna. Jako lekarstwo na chorobę miłości podaje autor izolowanie lub podróże, te same, które bywają stosowane w wypadkach morfinizmu lub alkoholizmu. Zresztą autor przyznaje, że miłość jest najłagodniejszą i najprzyjemniejszą ze wszystkich form zatrucia.

Sezon koncertowy w Krakowie zapowiada się bardzo pięknie. Między innymi wystąpi tam z koncertem pani Zofia Lubicz Dzierzbicka, pianistka o której występach za granicą, a szczególnie w Paryżu, Londynie i w Ameryce dzienniki zamieszczały bardzo pochlebne oceny. W koncercie weźmie również udział znany zaszczytnie śpiewak p. Gabryel Górski. Krakowskie Towarzystwo muzyczne urządza dnia 18 bm. wieczór symfoniczny ze współudziałem Lwowianki panny Franciszki Gärtnerówny, byłej uczenicy prof. Wysockiego. Panna Gärtnerówna odśpiewa aryę z „Cyrulika sewilskiego“ z orkiestrą.

Włamywacze lwowscy popisywali się ubiegłej nocy. Do nowowybudowanego gmachu dyrekcyi kolei państwowych przy ul. Krasickich dostał się niewyśledzony dotychczas złodziej i skradł przymocowaną do okna ogniotrwałą kasetkę. Rozbiwszy ją zawiódł się złodziej sromotnie, gdyż prócz papierów nic w niej nie znalazł. Rozbitą kasetkę porzucił w ogrodzie pojezuickim.

Inny złodziej, włamał się równocześnie do sklepu mleczarni przeworskiej przy ul. Jagiellońskiej l. 22 i skradł kasetkę z kwotą 150 zł.

Wesoły świniobójca. Policya aresztowała Michała Kulasa, „zgonnika“, który na szkodę kilku rzeźników lwowskich sprzeniewierzył znaczniejsze kwoty. Kulas przyznał się do oszustwa i usprawiedliwiał się tem, że pieniądze przegrał w „ferbla“ i bilard.

Ofiary. Zamiast wieńca na grób ś. p. Julii Skuliczowej, zmarłej dnia 6 b. m. w Wiśniczu ad Bochnia, przeznacza rodzina zmarłej dla przytuliska Brata Alberta 5 zł., a dla głodnych dzieci 5 zł.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 5, w poł. +7 R., Bar. 767. Podnosi się. Pochmurno.

Najniesłuszniej obrażona.

— Dawno pani była u Iksów?

— Byłam niedawno, ale noga moja tam już nie postanie.

— Dlaczego?

— Wystaw pani sobie, ten Iks, to straszny impertynent! Czy pani wie, jak on mnie przywitał?

— Ciekawam?

— Aaaaa, jak się pani ma? — powiedział—pani to tak zjawia się u nas, jak Olimpiada *) Słyszała pani co podobnego, żeby mnie starą kobietę, porównywać do jakiejś Olimpiady?

Repertuar teatru. Dziś w poniedziałek po raz 6-ty „Małka Szwarzenkopf“, sztuka w 5 aktach ze śpiewami i tańcami Gabryeli Zapolskiej. Jutro we wtorek (wznowienie) „Opowieści Hoffmana“, opera fantastyczna w 4 aktach Jakóba Offenbacha. Z udziałem pań: Bohusówney, Skalskiej, Bronikowskiej, pp. Myszkowskiego, Boguckiego, Orzelskiego, Malawskiego, Olszewskiego i Kiczmana w głównych rolach. We środę po raz 7-my „Małka Szwarzenkopf“. We czwartek po raz drugi „Opowieści Hoffmana“. W piątek po raz pierwszy „Wesele Fonsia“, krotochwila w 3 aktach Ryszarda Ruszkowskiego. — Najbliższemi nowościami będą operetka Jana Strausa pt. „Kwiat miłości“ i tragedya Stanisława Kozłowskiego pt. „Turniej“, z pp Stachowicz i Chmielińskim w głównych rolach.

Korespondencya Administracyi. JW. Pan hr. Potocki w Ossowcach. Prenumerata jest zapłacona do 15 marca 1898. — W. Pan Antoni Sym, c. k. zarządca dóbr państ. w Mikuliczynie. Prenumerata jest zapłacona do 31. stycznia 1898.—Przew. ks. W. Kalewski w Zaborzu. Posyłaliśmy *Przegląd* do Wadowic, ponieważ nam poczta z Zaborza zwróciła z tem nadmienieniem, że adresat wyjechał do Wadowic; dzisiaj wysyłamy znowu do Zaborza.

Literatura i sztuka.

* **C. P. Z.** Czy ja potrzebuję pracować? Nakład ks. M. Godlewskiego. Warszawa 1897.

Książkę tę można nazwać arcydziełkiem popularnej ekonomii i socyologii, zbudowanej na podwalinach religijnych. Chociaż nie podnosi ona całego mnóstwa zagadnień społeczno-ekonomicznych, od których się roją *ad hoc* pisane podręczniki, to wszakże, ponieważ religia posiada czarodziejski klucz, otwierający odrazu ów labirynt, autorka zaś użyła tego klucza i to bardzo umiejętnie — zatem można bez przesady powiedzieć o jej książce to, co powiedziałem. Onym kluczem prawdziwie cudownym, bo nadprzyrodzonym jest: wiara w Boga, nadzieja w Bogu i miłość Boga; a potem, rodzone i pierworodne dziecię tej wiary, nadziei i miłości: miłość bliźniego. Ona to bowiem, dla miłości Boga, zabliźnia rany społeczne, godzi poważnione pomiędzy sobą dwa wielkie światy: pracodawców i pracowników, jednem słowem zaprowadza harmonię w ustroju społecznym, zburzoną przez „pychę żywota, pożądliwość oczu i ciała“. (I Jan. II, 16). Stąd też bardzo piękną była myśl autorki, gdy przeznaczyła swą pracę obu tym światom, na co z góry wskazują okładki, na których naklejono białe paski papieru już to z napisem: „egzemplarz dla przełożonych i starszych“, już to: „egzemplarz dla pracujących“. W ten sposób i jedni i drudzy dowiadują się o wzajemnym stosunku, jaki ich łączyć powinien.

Szczególnie atoli serdeczną opieką otacza autorka pracujących, którym lwią część swej pracy poświęca. Jeśli o socyalistach słusznie wyrzekł pewien socyolog francuski: *on leur a enlevé le ciel, sans leur donner la terre*“ — to całkiem odwrotnie powiedzieć można o naszej dzielnej autorce, iż powraca ona niebo wydziedziczonym, tego świata, i wskazuje im drogi wiodące do dobrobytu doczesnego. Natomiast żywo potępia autorka ów świat na świecie, o którym powiada Tacyt: „*corrumpere et corrumpi saeculum vocatur*“. Temu światu „pogan, przybranych w chrześcijańską sukienkę“, do których i wielu pracujących coraz liczniej, niestety, się przypisuje, — przeciwstawia autorka ideał religijny. A więc: prostuje błędne, kręte, przewrotne ścieżki tego świata; poddaje pracy motywy religijne, zatem najsilniejsze, jakie tylko być mogą; podniecа ambicyę chrześcijańską w pracownikach, dowodząc, że w obliczu Boga nie wysokość stanu stanowi o szlachetności człowieka, lecz doskonałość, z jaką obowiązki swego stanu wypełnia i że przeto sumienie powinno być najlepszym pracowników dozorcą: dowodzi, że pierwszym warunkiem dobrobytu materyalnego jest wszechstronna moralność, nie pomijając przytem czysto naturalnych rad i wskazówek, nader roztropnych, a zachęcających do postępu i t. d.

Na tle zaś prawd ogólnych, promieniejących chrześcijańskim idealizmem, rozwija autorka skrzętnie zebraną i trafnie w tło powplataną, obserwacyę życiową, która nadaje dziełku bardzo doniosłą wartość aktualną. Nadto, rzecz cała ubarwiona jest historycznemi zdarzeniami, a niekiedy zaprawna nawet historyozofią. Już zaś egzegetyczną analizę tekstów Pisma św., obficie rozsianych i nader umiejętnie dobranych, prawdziwie podziwiać trzeba w autorce.

Jednem słowem, po przeczytaniu omawianej pracy, doszedłem do przekonania, że nietylko rzeczy *par excellence* literackie jednym tchem można pochłaniać. Jest to bowiem praca nietylko literacka, ale, co większa, obywatelska, w najpiękniejszem, bo otoczonem aureolą serdecznej religijności, znaczeniu tego słowa. *Ks. J. Ch.*

*) Olimpiady powtarzały się w Grecyi — jak wiadomo — co cztery lata.

Głosy publiczności.

Wykaz ofiar na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku: Zwierzchność gminy Stale zł. 10, M. Lewandowski z Rekliniec 5, Maryan Rawicz Rojecz ze Lwowa 2, ks. Jan Świerczyński 5, N. N. z Łańcuta o spełnienie życzeń 5, Kazimierz Oborzyński ze Lwowa 6, Helena Żychoń z Pilzna 2, E. Dunin Brzezińska 2.50, W. H. W. z Hryńcowiec o opiekę Matki Boskiej 1, ks. prałat Pelczar 10, I. S. z Krakowa 2, Cecylia Niesiołowska z Rzeszowa 10, R. M. z Zatora o opiekę 10, Jan Bergmann z Prus 12 marek, A. K. z Sędziszowa zł. 10, Kazim. Bieliński 1. księża Tercyarze 15, O. Jacek Majewski 5, Celina hr. Dębicka o wybawienie z ciężkich utrapień 5 m., Marya Uzarska z Zielonki zł. 1, Jędrzej Strząska na podziękowanie 1, Józef Mazur 2, N. N. z Sędziszowa 5, Tomasz Dziobek z Łańcuta 5, Majewski ze Starego Sącza z prośbą o zdrowie dla dziecka 2, N. N. z Sędziszowa o pomoc w naukach dla syna 5, Bronisław Rape z Jarosławia 1, N. N. z Łańcuta 2, Schneider z Mad 10, Walenty Wnyk z Trześni 5, N. N. 5, W. Ł. z Krosna 5, Masłowski z Dąbrowicy 10, Bieniawska z Jodłówki z podziękowaniem za doznaną łaskę 1, E. B. Dunin Brzezińska, 2, H. Werner o opiekę 1, W. Bakałowicz 1, O. R. z Baden na podziękowanie i o dalszą opiekę 3, U. W. z Łukawca 2, ks. Franciszek Lic 2, Antoniostwo Machniccy ofiarując swego syna Tadeusza do Matki Boskiej 5, P. Guzkowska 3, N. N. z Grodziska 0,50, I. Maciaszek z podziękowaniem za łaski 1, E. B. z Wieliczki 2, Ernestyna Mussakowska 1, Karolina Ilków 1, Adela Flis o opiekę Matki Boskiej 1, M. Szczepański 3, K. Mäzler 3, I. M. z Krakowa z prośbą o zdrowie dla siebie i dla dziecka 1 dukata.

Podając wykaz łaskawych P. T. ofiarodawców na restauracyę kościoła O. O. Bernardynów w Leżajsku, uwiadamiam wszystkich naszych Dobrodziei, że dotychczasowy gwardyan tutejszego klasztoru O. Łukasz Dankiewicz, który tak świetnie i pomyślnie rozpoczął restauracyę naszego kościoła, został w sierpniu na kapitule zakonnej wybrany prowincyałem zakonu OO. Bernardynów.

Podpisany zajął jego miejsce z obowiązkiem dalszego prowadzenia rozpoczętej restauracyi.

Mam w Bogu nadzieję, że za przyczyną Najświętszej Panny, dla której czci dzieło restauracyi rozpoczęte i ja zdołam pomyślnie dla świątyni naszej pracować, jeżeli oczywiście ręka Dobrodziei i dla mnie tak hojnie, jak dla mego dostojnego poprzednika otwierać się będzie. A jest tu praca ogromna, potrzeby kościoła wszelką możność naszą przechodzące! Posadzka w prezbiteryum i w obu kaplicach, tj. kaplicy Matki Boskiej Cudownej i św. Franciszka, wymaga jak najspieszniejszego zastąpienia jej nową. Organy, te sławne i wspaniałe organy Leżajskie, imponujące budową i strukturą zewnętrzną, zawodzą smutno i żałośnie, a nieraz przykro, bo fałszywymi tony. Zlitujcie się nad nami, zlitujcie przynajmniej wy, co tkliwymi jesteście na cześć Królowej i Pani naszej, na sławę przodków i artystów rodaków, — zlitujcie się i odnówcie nas, abyśmy mogły dalej śpiewać godnie na chwałę Bogu, na cześć Maryi i sławę szlachetnego narodu, który nas w tej świątyni dłonią ofiarną wzniósł!

Są jeszcze i inne potrzeby: ołtarze poboczne, a zwłaszcza ołtarz w kaplicy Matki Boskiej Cudownej i fasada kościoła, domagają się równocześnie szybkiej naprawy i odnowienia. Więc zwracam się do serc tkliwych i dusz szlachetnych z gorącą prośbą: Nie zapominajcie o naszej świątyni, ale spieszcie jej z szybką i hojną pomocą, bo cokolwiek uczynicie dla niej, dla Maryi to uczynicie i Ją sobie waszą ofiarnością zobowiążecie! Przypominam też, że za dobrodziejów naszych, którzy się do restauracyi naszej świątyni przyczyniają, odprawia się w każdą niedzielę uroczysta Msza św. to jest suma. W ten sposób pragnie tutejszy konwent bodaj w części wywiązać się z wdzięczności, do jakiej poczywa się dla swych Dobrodziejów.

O. Sabin Figus gwardyan.

SPORT.

Wyścigi konne w Budapeszcie. — Zjazd jesienny.

Dzień czwarty 30 września. St. Leger, nagroda 60.000 k. zwycięzcy, 6.000 k. drugiemu, 2.000 k. trzeciemu koniowi; dla koni trzyletnich, meta 2800 mtr. Zapisano koni 173, biegało 6 P. R. Wahrmanna ogier kaszt. „Statesman“ po Marden od Stately 1, p. A. Egyedi'ego ogier gniady „Kopé“ †, br. G. Springera ogier kaszt. „Inaska“ †. Totalizator 9 : 5. W tym biegu miała brać udział klacz król. prus. stada Graditz „Pfaun-Insel“ i w tym celu przybyła do Budapesztu, jednak została wycofaną.

Dzień piąty 2 października. Nagroda ks. Walii, Handicap, 10.000 k. zwycięzcy, 1500 k. drugiemu koniowi; meta 1400 mtr. Zapisano koni 29, biegało 13. Br. Z Uechtritza ogier gniady 3-letni „Bogdany“ po Waisenknabe od Messalina (59 1/2 kg.) 1, hr. T. Festeticsa klacz gniada 4-letnia „Bonnie Lassi“ (42 1/2 kg.) 2. Totalizator 22 : 5.

Nagroda rządowa 5000 k. zwycięzcy, 600 k. drugiemu koniowi; meta 2800 mtr. Zapisano koni 5, biegały 2 P. R. Lebaydy'ego ogier kaszt. 5-letni „Toreador“ po Waisenknabe od Thorguna 1, hr. St. Forgacha klacz gniada 4-letnia „Belle Minette“ 2 Totalizator 9 : 5.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 9 października.

(Z.) Tydzień ubiegły przyniósł zniżkę na całej linii, z wyjątkiem rent i losów. Dwojakie były powody, dla których publiczność giełdowa stroniła od walorów spekulacyjnych, a miała zaufanie tylko do rent i losów państwowych. Po pierwsze niewypłacalność fabryki wyrobów blaszanych „Union“, która zachwiała mocno zaufaniem wogóle do walorów przemysłowych. Skoro bowiem dyrektor tej fabryki mógł przez długie lata popełniać krociowe malwersacye, a rada zawiadowcza nic o tem nie wiedziała i akcyonaryusze corocznie wystawiali zarządowi votum zaufania, przeto mimowoli nasuwa się myśl, że i w innych instytucyach podobne nadużycia zdarzeć się mogą. Drugim powodem ogólnego prądu zniżkowego było nieuchronne podrożenie gotówki. Bank niemiecki, który w takich razach zwykle ostatni zarządza podwyższenie stopy procentowej, teraz nie myśli zwlekać, lecz już w najbliższych dniach podniesie stopę procentową na 5%. Uważają to za niemylną oznakę, że teraźniejsze zacieśnienie obiegu gotówki potrwa dłuższy czas, a ta okoliczność niweczy wiele nadziei naszych spekulantów. Myśleli oni, że w tym miesiącu wypuszczona zostanie na targ węgierska renta inwestycyjna, tymczasem wobec podwyższenia eskontu w Berlinie, nawet mowy o tem być nie może, emisya bowiem 3½%-wych walorów w chwili, gdy stopa procentowa w Berlinie wynosi 5%, nie miałaby najmniejszych szans powodzenia. Przez kilka miesięcy ożywiała targ nasz niebywała spekulacya w alpinach, dziś jednak wszyscy są zdania, że struna już jest przeciągnięta, że spekulacya przeholowała w wyśrubowaniu kursu tych akcyi, dalej jeszcze spekulować w nich na zwyżkę byłoby szaleństwem. Z zagranicznych targów nie było też podniecających wiadomości. W Londynie ubywa złoto ze skarbca bankowego, a ruchliwy targ paryski popadł w kompletną stagnacyę.

Czarnogóra zaciąga pożyczkę 4 milionów franków, na 5%, spłacalną w 25 latach. Kurs emisyjny wynosi 92 za 100. Pieniędzy tych potrzebuje Czarnogóra na złagodzenie skutków klęski, wywołanej tegorocznym nieurodzajem i zarazą na bydło. Charakterystycznym objawem jest to, że w teraźniejszych kłopotach nie udała się Czarnogóra do Rosyi, jak to czyniła zawsze w poprzednich latach, lecz pożycza pieniądze we Włoszech, w medyolańskim „Banca commerciale“.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 350 50, węgierskie 384 50, Anglobanki 163.—, Uniony 290 25, Bankvereiny 252 50, Länderbanki 225·—, Ludwiki 213 75, Czerniowieckie 285·—, Elbethale 257 50, Renta papierowa 102·10, srebrna 102·15, austryacka złota 123·55, austr. renta wal. kor. 102·—, węgierska złota 121·70, węgierska renta wal. kor. 99 60, dukat 5·66, 20 frankówka 9·52—, marki 11·74—, ruble 1·27 3/4.

Wiedeń 9 października. (Spirytus) 18.10 do 18 30.

(Cukier). Rafinada prima 36 do 36 25. Secundo 35.75 do 36. Kostkowo primo 37 do 37.25, secundo 36.75 do 37.

(Nafta) galicyjska 16 do 16.25, marka Skrzyński 18. do 18 50, amerykańska 20.75 do 21.75.

Paryż 9 października. Pszenica na październik 29 fr. 10 ct., na listopad 28 fr. 80 ct. Żyto na październik 17 fr. 75 ct., na listopad 17 fr. 75 ct Zimno i pochmurno.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 1 do 8 października 1897 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 10·40 do 10·70, żyto 7·65 do 7·90, jęczmień browarny 6·60 do 7·50, jęczmień pastewny 5·20—5·75, owies 6·50—6·70, hreczka 7·25 do 8·—, kukurudza zeszłoroczna 5·95 do 6·05, kukurudza nowa 5·75 do 0·—, proso 0·— do 0·—, groch do gotowania 6·75 do 9·20, groch pastewny 5·50 do 6·00, soczewica 0·— do 0·—, fasola 0·— —·—, bobik 4·50 do 4·75, wyka 4.50 do 4·75, koniczyna czerwona 35·— do 39·—, koniczyna biała 40·— do 45·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—. tymotka —·— do —·—, anyż rosyjski 14·— do 18·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— rzepak zimowy 12.50 do 13·20, rzepak nowy 0·— lnianka 0·— do 0·—, nasienie lniane 7·25 do 7·75, chmiel 102·00—116·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, nafta salonowa 18·— do 19·—, wosk ziemny —·— —·—, spirytus 10·000 litr. pr. gotowy kontygentowany bez opłaty podatku 17·25 do 17·60.

§ **Z kolei.** Przystanek osobowy „Rozetàni, położony w km. 29·0 na Szlaku Prebonice-Prostejov kolei państwowych, zamyka się corocznie począwszy od 1 października aż do 30 kwietnia następującego roku włącznie. Niniejsze rozporządzenie obowiązuje od 1 b. m.

Z dniem 22 sierpnia rb. części szlaku Modrzan-Dobrzisz i Pożar-Eule kolei lokalnej Modrzan-Czerczan z odnogą z Miechenic do Dobrzisz zostały oddane do użytku publicznego. Przy szlaku Modrzan-Dobrzisz są stacye: Königsaal, Wran Trnova-Miechenice, Cisowice, Mniszek, Neudorf-Leczice, Kainhraszice, Dobrzisz, tudzież przystanki Jazov, Bojov i Mokrovrat; przy szlaku Pożar-Eule znajduje się stacya Eule i przystanek Steinüberfuhr. Z wyjątkiem stacyi Trnova-Miechenice, tudzież przystanków Jazov, Bojov, Mokrovrat i Steinüberfuhr, które otwarte są tylko dla ruchu osobowego i ograniczonego ruchu pakunkowego, zostały wyżej wymienione stacye dla ogólnego ruchu otwarte. Stacya Trnova-Miechenice po ukończeniu drogi dojazdowej będzie także dla ruchu ogólnego otwartą.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 11 października. Wczoraj przedpołudniem odbyła się wspólna konferencya ministrów austryackich i węgierskich pod przewodnictwem Cesarza, w której wzięli udział trzej ministrowie wspólni, obaj prezydenci ministrów i obaj ministrowie skarbu.

Według półurzędowych informacyi, ułożono na tej konferencyi preliminarz wspólnego budżetu, który tak skromnie podwyższono, że przyszłoroczny budżet austryacki o wiele korzystniej wypadnie, niż tegoroczny.

Nie zdecydowano jeszcze, na który dzień mają być zwołane delegacye, ale niezawodnie zwołanie ich nastąpi około 10-go listopada.

Budapeszt 11 października. Cesarz dziś rano tu przybył.

Budapeszt 11 października. Deputowany Ignacy Helfy umarł.

Londyn 11 października. Do *Daily News* telegrafują z Konstantynopola, że w dobrze poinformowanych kołach krąży pogłoska o wybuchu poważnego powstania Arabów w Basorze — i o tem, że już wysłano przeciw powstańcom wojska z Erzinghianu.

Budapeszt 11 października. (Posiedzenie sejmu). Marszałek poświęca gorące wspomnienie zmarłemu posłowi Helfy'emu. Izba uchwala złożyć na jego grobie wieniec.

Prezydent Banffy odpowie jutro na interpelacyę Kossutha, dotyczącą rokowań pokojowych między Grecyą a Turcyą.

Konstantynopol 11 października. Na odbytych wczoraj międzynarodowych regatach wioślarskich, łódź wojenna austryackiego wojennego statku Taurus zdobyła dwie pierwsze nagrody.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 10 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212 50 do 215.50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 283 — do 287.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380.— do 390.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.

Listy zastawne za 100 zł: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.— do 110.70, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70, 4 proc. los. w 60 lat 96.60 do 97·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.40 do 101.10, Banku kraj 4 proc. los. w 57 lat 97 60 do 98.30, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97 80 do 98.50, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97 30 do 98·—, 4 proc. los. w 56 lat 96.70 do 97.40.

Obligi za 100 zł. Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 97·50—98.20, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 25 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.10 do 100.80, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.— do 97.70, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.40 do 98.10, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 97.— do 97 70.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.73. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.50 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 1.27·— do 1 28·—. 100 marek niemieckich 58.50 do 59. —.

81)

KTO WINIEN?

POWIEŚĆ

przez

E. BRADDON.

(Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh).

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XIII.

Lato miało się już ku połowie, a pola i lasy dokoła Austhorpe były w pełnym rozkwicie piękności. Łąki słały się w słońcu niby złocisty kobierzec, a lasek Tangley przedstawiał urocze, zaciszne schronienie pełne chłodu i cienia. Izia przychodziła tu często sama lub z Fanią Grange, wypocząć po gwarze i blasku otaczającego świata. Choć Tangley Manor znajdywał się w pobliżu, nie spotkała nigdy Mortona ani jego sióstr, ani nawet Elżuni Hardman. Znała ich obyczaje i wiedziała, że rzadko wychodzą po za bramę parku, chyba aby iść lub jechać do kościoła. Błąkanie się po lesie nie miało żadnego uroku dla prozaicznych sióstr. Horacya była nadto czynna i praktyczna, a Tina zbyt leniwa. Morton zaś, ambitny i ciężko zapracowany nie tracił nigdy czasu na bezcelowe przechadzanie się pod staremi dębami.

Izia kilkakrotnie widziała się Łucyą Greene po pierwszem przypadkowem zapoznaniu się z nią. Znajdowała często biedną chorą matkę siedzącą na ulubionej, darniowej ławce, podczas kiedy dzieci swobodne i wesołe jak młode sarenki, goniły się po lesie. Ale teraz, kiedy niebotyczne sklepienie rozpostartych u góry dębowych gałęzi stało się gęstszem i ciemniejszem tak, że skwarne, prostopadłe promienie słońca nie mogły już ich nawskróś przebić, biedna Łucya zmuszoną była siedzieć w domu czekając ostatniej, smutnej podróży na cmentarz wiejski, gdzie spodziewała się znaleść spoczynek po trudach tego żywota. Koniec zbliżał się szybko. Chora nie łudziła się nadziejami, które zwykle osładzają ostatnie dni suchotników. Wiedziała, że matka jej i siostra umarły na piersiową chorobę i że ją samą ten los czeka.

Mąż przyjeżdżał ją odwiedzać parę razy i okazywał się bardzo wzruszonym myślą o ostatecznem rozstaniu. Nie był on całkiem pozbawionym serca, i pomimo egoizmu swego lgnął jednak niejakiem uczuciem do tej żony, którą niegdyś kochał, która za młodych lat była hożą i ładną i mogła przynieść chlubę mężowi.

— Bylibyśmy byli bardzo szczęśliwi gdybyśmy byli mogli wilka odpędzić od drzwi, nieprawda, żonusiu? — mówił jakby tłómacząc się przed nią. Ale kiedy bieda ciągle komu zagląda w oczy, to djabelnie ciężko być wzorowym ojcem i mężem.

— I ja też miałam swoje wady jako żona, kochany Karolku, — łagodnie odpowiadała Łucya. Nie mam pretensyi uchodzić za doskonałą.

— Może, że nadto rządziłaś i suszyłaś mi głowę; ale już mniejsza o to. Kochałem cię zawsze. Spodziewam się, że wierzysz w to, Łusiu?

— Chcę wierzyć, Karolku, bo mi to jest wielką pociechą — mówiła chora, tuląc jego rękę w swoich wychudłych dłoniach. Wszak nie opuścisz, nie zaniedbasz dzieci, kiedy mnie nie będzie?

— Zaniedbać je? — rzucił się Greene oburzony, jak gdyby był zawsze najprzykładniejszym ojcem, pełnym zaparcia siebie. — A dla kogóż ja żyję, jeżeli nie dla nich?

— Tak, ale latając ciągle po tych koncertach, żeby usłyszeć nowe śpiewaczki...

— Moja droga, ty się nie znasz na tych rzeczach. To się robi dla interesu... Muszę przecie pilnować mego fachu.

— Toby już mniejsza było o to, Karolku, gdyby tylko ten fach dał ci możność utrzymania siebie i dzieci.

— Może być zresztą, moja najdroższa, że byłem trochę lekkomyślnym. Ale zaczynam się statkować, Łusiu; słowo ci daję. Okrutnie smutno i głupio mi było po twoim wyjeździe. Nie mogłem sobie kąta znaleść. Dom zawsze był obrzydliwą dziurą nawet za najlepszych czasów, ale teraz dziesięćkroć jeszcze wydał mi się gorszym, choć tyś ciągle tylko skomlała i ciosała mi kołki na głowie.. no przyznaj się kochanie, czy tak nie było?

— Nie mogłam zataić tego co mi ciężyło na sercu, Churchillu...

— Nie nazywaj mnie Churchillem, Łusiu, bo pomyślę, że gniewasz się na mnie.

— Nie, Karolku, nie gniewam się, tylko się niepokoję o dzieci. One takie drobne biedactwa, a ty za młody, żeby brać na siebie ciężar całej rodzicielskiej odpowiedzialności. Miss Blake obiecała Marcię zatrzymać tutaj w szkółce. Dziecko uczy się tak dobrze i takich rumianych nabrało kolorków. Szkodaby ją było brać napowrót do Avonmore, gdzie powietrze jej nie służy i gdzieby zmarnowała się, doglądając młodszych dzieci. Tu będzie mieszkać u nauczycielki, a w zamian za utrzymanie będzie ją wyręczać w gospodarstwie. Za rok lub dwa miss Blake obiecuje, że zostanie pomocnicą nauczycielki, a później znajdzie jej gdzieś miejsce za bonę do dzieci.

— Czyli, że zaprzeda ją w wieczną niewolę! — pogardliwie rzekł pan Greene.

— Rozumie się, mój drogi, że musi pracować na życie. Wszak wszyscy pracujemy na rozmaity sposób.

Pan Greene westchnął na te słowa prawdy życiowej. Sam miał niepokonany wstręt do pracy i wszelkiego mozołu. Czasem wydawało mu się, że natura powinnaby go była odrazu stworzyć motylem, oszczędzając mu przejściowego stanu gąsienicy i chryzalidy.

Bujał on istotnie dotąd po świecie jak ten symboliczny owad.

W miarę jak stan Łucyi Greene pogarszał się; Izia zaczęła odwiedzać ją coraz częściej. Chora kobieta przywiązała się do córki dawnej swojej pani uczuciem graniczącem niemal z egzaltacyą. Widok Izy rozpromieniał ją nawet w najsmutniejszych chwilach; ta zaś widząc, jak korzystnie obecność jej oddziaływała na chorą, nie miała serca odmawiać jej tej ostatniej pociechy. Tu, na neutralnym gruncie spotykała niekiedy ciotkę Dorę, z którą w pokoju Łucyi mogła rozmawiać tak swobodnie, jakby się znajdowały sam na sam. Było to źródłem wielkiej radości dla Izi, że przy każdej sposobności mogła się przekonać, iż nie straciła nic z dawnego przywiązania starej panny.

Pewnego pogodnego dnia w czerwcu Izia udała się do leśniczówki z koszykiem soczystych wisien i wiązanką wspaniałych róż w ręku, zamierzając całe popołudnie spędzić przy chorej. Zabrała z sobą mały tomik utworów Tennysona, bo jedną z największych rozkoszy Łucyi było słuchać głośnego czytania poezyi, i Izia lubiła jej w tem dogadzać.

Marcia, najstarsza dziewczynka, została zabrana ze szkoły, aby pielęgnować chorą matkę; służąca bowiem nie mogła wydążyć w robocie, będąc zmuszoną przytem doglądać młodszych dzieci. Kiedy Izia otwarła drzwi, cisza zupełna panowała na dole. Zajrzała do kuchni i przez otwarte okno spostrzegła sługę wieszającą mokrą bieliznę w słońcu. Weszła więc lekkim krokiem na wązkie schodki wiodące na górę i kładła już rękę na klamce pokoju chorej, kiedy głos zalatujący z wnętrza przyprawił ją nagle o gwałtowne bicie serca.

Jeden tylko głos na świecie, głos Mortona, zdolnym był przyprawić ją o tak silne wzruszenie.

Cofnęła się cicho, chcąc zejść na dół, kiedy Marcia wybiegła z przyległego dziecinnego pokoju.

— Pan Blake jest z mamą — rzekła. — Proszę, niech panienka będzie tak dobra wejść do nas, jeżeli nie chce się z nim widzieć.

— Nie, Marciu — odparła drżącym głosem Izia. — Przyjdę innym razem. Oddaj, proszę, mamie te kwiaty i owoce.

Zwróciła się ku schodom, ale Marcia schwyciła ją za suknię.

— Niech panienka nie odchodzi! — prosiła z oczyma pełnemi łez. Mama takby się zmartwiła... Ona taka rada zawsze widzieć panią, a mówi, że taki krótki już czas pozostaje jej do życia.

Argument ten zwyciężył. Iza pozostała.

— Pan Blake już oddawna siedzi u mamy, więc pewnie wkrótce już pójdzie — tłumaczyła Marcia. — Jeżeli panienka wejdzie spocząć chwilkę w naszym pokoju, to go wcale nie spotka.

Iza chętnie przyjęła zaproszenie i dała się zaprowadzić do pokoiku błyszczącego czystością i wzorowym porządkiem. Kolorowe obrazki powycinane z illustrowanych gazet poprzylepiane były na wybielonych czysto ścianach; fajansowe garnuszki i filiżanki zdobiły kominek i jedyną jasionową komódkę nakrytą siatkową serwetą; pościel na łóżeczkach była śnieżno białą; muślinowe sztywne firanki u okien wyglądały jak gdyby były tylko co zawieszone, a na stoliku stał gliniany dzbanek z różami, ktore napełniały powietrze rozkoszną wonią. Iza rozejrzawszy się z przyjemnością dokoła, obróciła się, aby powinszować Marci porządku, kiedy spostrzegła, że dziewczynka gdzieś znikła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fiałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka. Hotel Zorta. Zarządca W. Ho...